Świat Kobiecy



Rok IX **15 lutego 1929** **Nr 4**

Konkurs
na najtrafniejszą ocenę „Świata Kobiecego“

Rozległa korespondencja, otrzymywana przez redakcję, jest radosnym dla nas objawem zainteresowania się pismem, a jednocześnie dowodem zaufania, którem nas darzą Czytelniczki, zwracając się z prośbą o rady i wskazówki odnośnie do wszystkich działów prowadzonych w „Świecie Kobiecym“. Obecnie pragniemy zachęcić nasze Panie do wypowiedzenia swego zdania o piśmie. A mianowicie: co zniewalało Panie do prenumerowania „Świata Kobiecego“, co im w piśmie odpowiada, jakie zmiany uważałyby za potrzebne, czego brak odczuwają, jakie nowe działy wartoby wprowadzić, które z zarzuconych wskrzesić, z których działów korzystają najwięcej. Chodzi o bezwzględną szczerość w ocenie, bo choć słowa uznania, któremi nas często darzą Czytelniczki, są najmilszą nagrodą za pracę, to jednak życzliwa i rozumna krytyka może oddać obu stronom prawdziwą usługę. Prosimy o odpowiedzi szczere, proste, o bezwzględną prawdę. Niech żadna z życzliwych pismu Czytelniczek nie usuwa się od wzięcia w tem udziału, niech nie tłumaczy się, „że pisać listów nie umie“, bo każda potrafi, skoro tylko naprawdę zechce, czego zresztą najlepszym dowodem nasza obfita i ciekawa korespondencja. Ponieważ przypuszczamy, że wiele odpowiedzi nadawać się będzie do druku, i zamierzamy je wobec tego umieszczać kolejno w naszem piśmie, przeto prosimy te Panie, które nie życzyłyby sobie wymienienia nazwiska, o zaznaczenie tego w liście.

Za najtrafniejsze odpowiedzi przeznaczamy 3 nagrody

I nagroda: Kupon jedwabnej krepy na suknię
II nagroda: Torebka
III nagroda: Artystyczny bibelocik

Termin nadsyłania odpowiedzi do 28 lutego włącznie

TREŚĆ NUMERU 4 „ŚWIATA KOBIECEGO“:

Okładkę projektowała *Janina Kilian-Stanisławska*

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | NR 4 — ROK IX | WARSZAWA — LWÓW | 15 LUTEGO 1929 ROKU

PAMIĘCI STAREJ PANNY

NEKROLOG

Zmarło jej się.

Po wielowiekowych, ciężkich cierpieniach znikła z powierzchni tego świata, nieznacznie, bez rozgłosu, bez walki, bez żadnej chęci utrzymania się przy życiu. Konała długo, w samotności. Nikt jej od śmierci nie ratował, bo nikomu nie była potrzebną i przez nikogo nie była kochaną. Pogrążyła w nieutulonym żalu tylko różne czworonogi; osierociła jeno śpiewających niewolników, których marna egzystencja wśród prętów małej klatki była symbolem jej własnego szczęścia.

Zmarło się starej pannie.

Nie zobaczymy więcej żadnego z jej różnorodnych typów. Ani cichej, nieśmiałej, kulącej się pod razami bezlitosnych przytyków i naigrawań — „ubogiej krewnej"; ani zgorzkniałej, uszczypliwej, zazdrosnej i buntującej się złośnicy; ani plotkującej i mieszającej się w cudze sprawy intrygantki; ani naiwnej, pretensjonalnej, wieczystej panny na wydaniu.

Poprzez wspomnienia dzieciństwa, przyszłych pokoleń, nie będzie się już przesuwać cień starej cioci, której uczucie szukało, ku uciesze otoczenia, ujścia w platonicznem macierzyństwie — w umiłowaniu i wychowywaniu niesfornych siostrzeńców; nie będzie majaczyć komiczna figura wychudłej guwernantki, czytającej po nocach, z wypiekami na twarzy niesamowite romanse — lub bezbarwna postać mieszkanki oficyny, przygarniającej koty i mówiącej do nich jak do małych dzieci.

Zabraknie satyrykom i karykaturzystom modeli na owe niezrównane typy, których wady i śmiesznostki, tragedje i poświęcenia stanowiły niewyczerpane źródło mądrych dowcipów. Zabraknie miłosiernej ludzkości ofiarnego kozła, a młodym dziewczętom straszaka, który je zapędzał do jakiegokolwiek, byle najprędszego zamążpójścia.

Stara panna istniała tak długo, dopokąd emancypacja uważaną była za coś niedorzecznego, lub zgoła nieprzyzwoitego, a ustrój społeczny uniemożliwiał kobiecie znalezienie celu w życiu poza małżeństwem. Istniała, dopokąd tylko tytuł mężatki dawał prawo do swobody i samodzielności; dopokąd ślubny kobierzec był deską ratunku w powodzi familijnych niesnasek — a złota obrączka szczytem dziewczęcych marzeń, symbolizując nietylko miłość i macierzyństwo, co jest zrozumiałe i naturalne, lecz również materjalną i socjalną sytuację, co było mniej dobre i mniej właściwe.

Zwycięstwa kobiet w walce o równouprawnienie podkopały egzystencję staropanieństwa, lecz ostateczny cios zadał mu powojenny przewrót stosunków społecznych i obyczajowych. Ten to przewrót, będąc grobem starej panny, stał się zarazem kolebką nowego zjawiska, jakiem jest „niezamężna kobieta".

Któż bowiem śmiałby mówić o staropanieństwie, widząc dzisiejsze trzydziestokilkoletnie stworzenie, w dziecinnej sukience, o chłopięcej fryzurze, zgrabne, żwawe, wysportowane, pewne siebie, palące z dezynwolturą papierosa i kierujące z brawurą samochodem?

Któż śmiałby przypuszczać, iż nie znajdzie się kandydat, który te wdzięki, to zdrowie, tę ochotę do życia zapragnie posiąść na zawsze, o ile tylko ich właścicielka łaskawie na to się zgodzi?

Któż odważyłby się ofiarować ową klasyczną obrączkę, jedynie jako spokojne i pewne dożywocie, skoro niezamężna niewiasta na swe utrzymanie zarabia, i własne życie stworzyć sobie potrafi?

Któż byłby tak naiwny, aby uważać małżeństwo za wyłamanie więziennej kraty, kiedy nowe konwenanse umożliwiają dzisiejszym pannom jak najdalej idącą swobodę?

Nowoczesna niezamężna kobieta jest charakterystycznem zjawiskiem obecnej epoki. Reasumuje ona wszystkie wady i wszystkie zalety tej epoki. Ma szczerość, pragnienie użycia, brak przesądów, trzeźwość, ochotę do czynu, pogardę dla sentymentalizmu i bezwzględność w postępowaniu z bliźnimi. — Ma także wielki zasób poważnych uczuć, które chowa jednak głęboko w sercowej kasie, aby niepożądane ręce lekkomyślnie niemi nie igrały. Ma pełną świadomość swej wartości i swego prawa do życia; wie jednak że czeka ją w tem życiu walka, której się nie boi i przed którą się nie cofa. Nie widzi w każdym spotkanym mężczyźnie przyszłego męża, i zwraca uwagę tylko na takiego, k tóry jej się podoba i którego mogłaby pokochać. Każe się szanować i cenić dla siebie samej i umie przekonać ludzi, że zdobycie męża nie jest największą sztuką jaką kobieta potrafi, ani jedynem szczęściem które może ją spotkać.

Ten nowy gatunek żeńskiego człowieka różni się zasadniczo od swej poprzedniczki, która marnowała życie tylko dlatego, że dziwne porządki panowały na świecie.

Krzywda i poniewierka starej panny dziś dopiero, drogą porównania, w całej pełni nam się ukazuje. Dziś dopiero rozumiemy, jakiem barbarzyństwem były nasze docinki, jakiem okrucieństwem — nasza swawola.

Dziwactwa kryły bowiem łzy, zgryźliwość — pogrzebane marzenia, a śmiesznostki — bezustanny żal.

Niedorzeczne pęta czyniły z normalnej istoty dziwoląg, nad którym znęcał się cały świat.

Należy się pomnik starej pannie. Pomnik dłuta niezamężnej rzeźbiarki, która wycyzeluje z pietyzmem postać przejrzałej dziewicy, trzymającej w ręku palmę, bezcelowego, z ludzkiej głupoty zrodzonego męczeństwa.

RITA REY

O PRZYJAŹNI Z DZIEĆMI

Ludzie dorośli przeważnie interesują się żywo dziećmi i lubią je. A jeżeli ktoś ponadto posiada dar i umiejętność obcowania z dziećmi, jest zazwyczaj bardzo z tego dumny, — podczas gdy inni ludzie, którzy na tem polu nie mogą pochwalić się podobnemi sukcesami, śmieją się tylko z niego ironicznie, ograniczając się na konstatowaniu jakiegoś urojonego defektu. Mimo wszystko jednak znikomo małą jest liczba ludzi, umiejących naprawdę nawiązać z dzieckiem stosunek przyjacielski. Człowiek przeciętny stając nagle przed problemem nawiązania rozmowy z dzieckiem, czuje się zupełnie bezradnym, — aż wreszcie zdecyduje się na postawienie jakiegoś stereotypowego pytania, jakie mu się jeszcze przypomina.

Zaczyna więc rozmowę pytaniem: Jak się nazywasz? Jeżeli zaś ma w sobie coś z nauczyciela, sformułuje to pytanie inaczej trochę: Możesz mi powiedzieć twoje imię i nazwisko? — Albo: Czyim ty jesteś synem? Ostatecznie można i w ten sposób zacząć i rozmowa potoczy się dalej. O ile nam się poszczęści, — wszystko będzie w porządku. Ale dajmy na to, że dziecko jest bojaźliwe, nic nie odpowiada, tylko wpatruje się w nas nieufnym wzrokiem. Wówczas człowiek dorosły zaczyna sobie łamać głowę, nie wiedząc, co dalej mówić, o co pytać. Aż wkońcu rzuca zniecierpliwiony: „Cóż do licha, nie umiesz mówić? Może ci kotek odgryzł język?".

I odrazu wszystko zepsute. Bo cóż można odpowiedzieć na takie głupie pytanie, świadczące poprostu o zdumiewającej głupocie pytającego?

Albo znów takie pytanie: „Chodź ze mną do domu, będziesz moim synkiem". Tego rodzaju pytania stawiają przedewszystkiem ludzie, którzy z zawodu swego wchodzą często do obcych mieszkań, a więc ajenci, adwokaci, blacharze i t. p. W pojęciu dziecka jest to czemś okropnem, aby je jakiś obcy człowiek mógł tak odrazu zabrać ze sobą, gdyż wszystko, co obce, łączy się w umyśle dziecka z myślą o jakiemś niebezpieczeństwie. Niejednokrotnie obserwowałam na twarzy mego synka wyraz trwożnego, bolesnego zaskoczenia, kiedy ktoś z gości rzucił tego rodzaju głupią uwagę. Trzeba było dużo czasu, by dziecko uspokoić i zapewnić, że nikt absolutnie nie ma prawa zabierać je ze sobą. Ale jak mówię, jest to jedno z najgłupszych pytań, od którego próbuje się nawiązać z dzieckiem rozmowę.

Inne pytanie, nie ustępujące w niczem powyższemu, brzmi: „Niechże mi pani podaruje swe dziecko, — zabiorę je ze sobą do domu". Momentalnie ukazują się łzy w szeroko otwartych oczach dziecka. Muszę je prędko uspokoić zapewnieniem, że to tylko żart, że nikt nie myśli o tem naprawdę. Jest jeszcze cały szereg podobnych dowcipów i żartów, mających skłonić dziecko do mówienia. Tak naprzykład twierdzi się coś wręcz przeciwnego temu, co właśnie przed chwilą dziecko stanowczo oświadczyło. Małemu chłopczykowi mówi się tedy: „Ależ to z ciebie śliczna dziewczynka". A kiedy malec, w poczuciu własnej godności, zaczyna gwałtownie protestować, człowiek dorosły zazwyczaj stara się uporczywie przeciągać ten żart ad infinitum, uradowany, że dziecko dało się na to złapać i tak się rozgadało.

Nieraz też słyszałam, jak ludzie dorośli sprzeczają się z dzieckiem o jego nazwisko. Pamiętam dobrze wypadek, jaki rozegrał się kiedyś na pewnym promie. Jeden z podróżnych zaczął przekonywać małego chłopca, że nie nazywa się on Janek, jak powiedział, lecz Wiluś Rybak. Początkowo mały Janek zamilkł wystraszony, tylko usta drżały mu od tłumionego płaczu. Potem jednak rozpoczął gwałtowną utarczkę słowną w obronie swego dobrego imienia. Na to tylko czekał właśnie ów dorosły jegomość i przez parę minut i on sam i jego towarzysze podróży bawili się paradnie kosztem biednego dziecka, aż wreszcie wmówili w nie, że naprawdę nazywa się Wiluś Rybak. Wieść o tym doskonałym kawale rozniosła się po całym promie, — przez cały czas podróży co chwila podchodzili do malca coraz to inni pasażerowie, pytając go jak się nazywa, a biedny chłopczyk odpowiadał z ociąganiem: Wiluś Rybak.

Dość powszechnym jest też żart, polegający na przekręcaniu imienia lub nazwy, — zdarzają się jednak i tutaj pewne warjanty. Tak naprzykład daje się dziecku rozmyślnie jakąś fałszywą informację o rzeczy lub przedmiocie ogólnie znanym. Dziecku, które właśnie uczy się o nazwach rozmaitych kolorów, mówi się, że jabłko jest niebieskie. I na długi czas utarł się w tej rodzinie zwyczaj stawiania dziecku rozmaitych pytań, na które zresztą padały trafne odpowiedzi, aby wkońcu na zapytanie, jakiego koloru są jabłka, otrzymać odpowiedź: niebieskie.

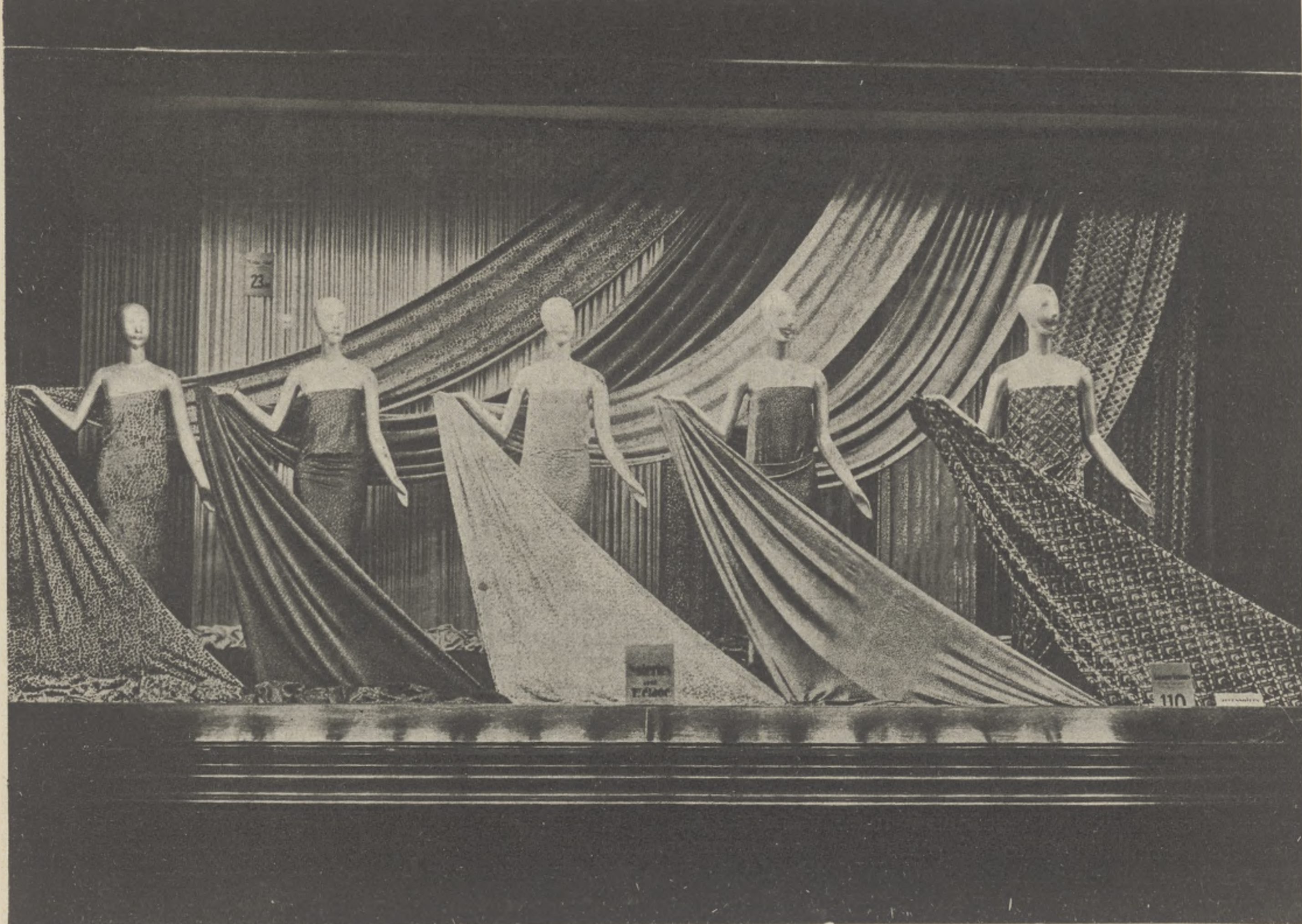
Skoro zastanowimy się nad tem, ilu to nowych rzeczy dziecko musi się nauczyć w tych pierwszych latach swego rozwoju, ile nowych wrażeń musi przyjąć i przetrawić, — dojdziemy do wniosku, że jest to rzeczą zupełnie błędną obciążać umysł dziecka podobnemi sprzecznościami i absurdami, — tem bardziej, że żyjemy w takich czasach, gdzie zależeć nam powinno na tem, by wszystko możliwie szybko uchwycić i zrozumieć. Ale i inny jeszcze moment powinniśmy tu mieć na względzie. Na ileż to kłopotów i zmartwień można narazić dziecko przez niemądry dowcip! Może na tem ucierpieć dotkliwie cały system nerwowy u dziecka: w ostatnich czasach dość się przecież naczytaliśmy o rozmaitych przejawach nerwowego lęku i depresji, występujących właśnie z tego powodu, iż dziecko karmiono w dzieciństwie fałszywemi pojęciami i nie traktowano go we właściwy sposób.

Dlatego też powinniśmy robić wszystko możliwe, aby wykluczyć możliwość podobnych wypadków.

Jest jeszcze jeden kardynalny błąd, popełniany często w stosunku do dzieci. Oto kiedy przyjdzie na świat mały braciszek czy siostrzyczka, ludzie dorośli lubią wówczas mówić do dziecka: „No, odtąd ty już nie będziesz najlepszym i najukochańszym synkiem", — i cieszą się widząc, że dziecko spogląda na nich z nieukrywanem nieukontentowaniem.

A tymczasem w dziecko powinno się wpajać przekonanie, że mały braciszek czy siostrzyczka, to jest coś pożądanego, coś wspaniałego, radosnego, że to nowa, żywa zabaweczka. Takie maleńkie bobo powinno uchodzić w oczach dziecka za drogocenny skarb, który należy cenić wyżej niż jaką laleczkę, rower czy pluszowego niedźwiadka. Dziecko powinno czuć się dumnem, że dostanie nowego towarzysza do zabawy, powinno żałować inne dzieci, nie znajdujące się w podobnie szczęśliwem położeniu.

To też dzisiaj rodzice już rozumieją, że tylko tego rodzaju postępowanie jest celowe, więc zrywając z wszelkiemi przesądami wychowują dzieci w odpowiedni sposób, przygotowując je pomału na przybycie nowego maleństwa. Wówczas mogą też być pewni, że w sercu starszego dziecka na pewno nie obudzi się uczucie zazdrości i że między dziećmi nie przyjdzie potem do żadnych swarów i kłótni, lecz owszem, pożycie ułoży się w zupełnej, radosnej harmonji. Oczywiście jednak tylko pod tym warunkiem, o ile uda nam się zapobiec płaskim dowcipom ze strony sąsiadów i znajomych, co



MAGAZYNY „DU PRINTEMPS" MANEKINY POWLECZONE METALEM [do art. na str. 69]

nie jest rzeczą zgoła łatwą. Zawsze więc trzeba się z tem liczyć, że z tej czy innej strony padnie jakaś głupia i nieodpowiednia uwaga, rzucając w serce dziecka ziarno niezgody i zawiści.

A co w tem najsmutniejsze właśnie, to fakt, że zazwyczaj nie idzie tu o ludzi nieżyczliwych i złych, którzyby pozwalali sobie na tego rodzaju zupełnie nieodpowiednie i nie na miejscu uwagi. Wręcz przeciwnie: są to z reguły ludzie najpoczciwsi w świecie, ożywieni najlepszemi intencjami. Należą do tej kategorji osób, która dzieci lubi, interesuje się niemi, chce z niemi żyć w przyjaźni, niemal w koleżeńskich stosunkach. Nawet i lekarze, którzy przecież w tym kierunku powinni mieć pewne doświadczenie, popełniają tu nieraz grube błędy. Brak im poprostu fantazji. Nie mają na to czasu, by wczuć się w położenie dziecka, nie przychodzi im na myśl, coby oni sami, będąc dzieckiem, odczuwali słysząc podobne pytania. Że zaś nie wiedzą, o czem w danej chwili z dzieckiem możnaby pomówić, więc poprostu rzucają taki oto oklepany frazes.

Powie kto może, że tego rodzaju głupstwa popełniają przeważnie mężczyźni, którzy przecież nie mogą mieć tego doświadczenia co my. Bardzo chętnie podpisałabym się pod tego rodzaju zarzutem, — ale niestety, nie mogę tego uczynić, jeżeli mam być naprawdę szczerą. Na tym punkcie kobiety wcale nie są lepsze od mężczyzn i w rozmowie z dziećmi tak samo posługują się podobnemi niemądremi frazesami. Nawet i matki nie stanowią tu wyjątku, znam bowiem niejedną matkę, obarczoną liczną rodziną, a jednak popełniającą stale jedne i te same błędy na tym punkcie.

Ludzie dorośli powinni to sobie uświadomić, że poczucie godności osobistej jest u dziecka tak samo silnie rozwinięte jak i u nich, — i może jeszcze łatwiej nawet można je u dziecka urazić. Dziecko nie może znieść tego, jeżeli się je traktuje z lekceważeniem lub wykpiwa. Przyjaźń z dzieckiem możliwą jest tylko wówczas, o ile opartą jest na wspólności interesów. Jeśli nie masz nic dziecku do powiedzenia, to lepiej nie odzywaj się wcale, w myśl dawnej a trafnej maksymy, że milczenie jest złotem. A kto chce nawiązać z dzieckiem rozmowę, niechże wybiera tego rodzaju temat, aby był on dla dziecka interesujący i możliwy do zrozumienia.

Nie jest to znów takie trudne, bo przecież dziecko interesuje się prawie wszystkiem. Czy zobaczysz psa lub kota, czy pociąg lub automobil, czy gąsienicę lub jaki barwny kamyk, czy cokolwiek innego, — spróbujmy rzucić kilka prostych uwag na ten temat, — a naprawdę dziwnemby było, gdyby dziecko nie nastawiło uważnie uszu i nie podeszło bliżej, aby słuchać.

A skoro znalazł się już interesujący temat do rozmowy, należy omawiać go poważnie a rozsądnie. Każde dziecko traktuje sprawę poważnie ze swego punktu widzenia i nie znosi tego, by sobie z niego żartowano, — zupełnie tak samo jak i człowiek dorosły.

Serca dziecka nie pozyskasz w ten sposób, jeżeli sam zachowywać się będziesz jak dziecko, — lecz jedynie tą drogą, że traktuje się je jako człowieka, jako istotę samodzielną i myślącą, oczywiście w granicach zakreślonych przez jego rozum i doświadczenie.

A wówczas problem przyjaźni z dzieckiem staje się naprawdę prosty i łatwy do rozwiązania.

JESSIE FENTON

NOWA MODA

Ustawiczna dążność natury ludzkiej ku zmianie i nowości pobudza myśl twórczą ku coraz intensywniejszemu działaniu, w danym kierunku. Trwa to tak długo, dopóki nie oswoimy się z nowym pomysłem, i nie zwrócimy uwagi naszej gdzieindziej, wytwarzając w ten sposób „modę nową”. „Moda” bywa nietylko wykładnikiem niestałych upodobań kobiecych w kwestji toalet, lecz także wyraża się w wytwórczości przemysłowej, a nawet w „modnych” kierunkach ścisłego myślenia naukowego. Przeżywamy teraz właśnie okres, kiedy nasza stara Europa dosiadła młodego konika, zrodzonego w Ameryce, i pełnym tchem cwałuje po wszystkich swoich ziemiach, głosząc ideę „tayloryzmu”.

Co to jest takiego ów „tayloryzm”?

Jest to właśnie „nowa moda”, powstała na skutek rozpowszechnienia systemu zmarłego w r. 1915 inżyniera amerykańskiego Fryderyka Winslowa TAYLORA. System ten nie jest niczem innem, jak tylko wyrażając się popularnie: „porządkiem”, a raczej „ładem” ogólnym, stosowanym w każdym przejawie działalności ludzkiej.

Mógłby ktoś powiedzieć, że sprawy takie znane są już światu, — wiadomo bowiem powszechnie, że stosowanie ładu gdziekolwiek dawało zawsze dobre wyniki. Tayloryzm jednak wprowadza coś więcej jeszcze, daje mianowicie s p o s o b y, ułatwiające wprowadzenie tego ładu ogólnego w życie, które to sposoby jednak są metodami ściśle naukowemi, dostosowanemi do każdej czynności. Metoda naukowa, jak wiemy, polega na poszukiwaniu zależności między przyczyną a skutkiem działania, jako też pilnej i wszechstronnej obserwacji wszelkich zachodzących po drodze zjawisk. Tayloryzm tedy żąda, abyśmy każdą wykonywaną czynność obserwowali naukowo, czyli przemyśliwali ją. Pomocną może być tutaj jedna z zasad, głoszonych przez genjalnego Kartezjusza*: „Każdą trudność trzeba podzielić na tyle cząstek na ile jest to możliwe i na ile potrzeba, aby ją najlepiej rozwiązać”.

Analizując bowiem w sposób naukowy każdą czynność, zdobywamy sobie doświadczenie, przydatne nam później przy wykonywaniu tego samego działania w przyszłości. Powtarzając czynność niejednokrotnie i ulepszając jej wykonywanie zdobytem doświadczeniem, dochodzimy do tego, że pracę naszą wykonujemy możliwie dobrze, jak najszybciej i z minimalnem zmęczeniem. Osiągamy w ten sposób pracę wydajną, czyli ten cel właśnie, do którego prowadzi nas tayloryzm. Wydajność pracy jest owym rajem, do którego zdążać mamy wytrwale, poprzez żmudne drogi naukowego badania. Dlatego bardzo trafnie określił tayloryzm adwokat amerykański Brandais, nazywając ten system „naukową organizacją pracy”. (Scientific Menagement.)

W przemyśle wydajność pracy jest zarazem synonimem wydajności wytwórczej, a więc atutem w konkurencji; dlatego też tayloryzm, czyli naukowa organizacja, tam przedewszystkiem znajduje szerokie zastosowanie. „Nowej modzie” hołduje dzisiaj cały legjon inżynierów-przemysłowców.

Amerykanka, pani Christine Frederick, pod wpływem tych nowych haseł, pokusiła się o wprowadzenie naukowych metod pracy w dziedzinę kobiecego gospodarstwa domowego, czyli w królestwo odwiecznego chaosu, marnowanej energji i nieustającego przepracowania. Stosując zupełnie ściśle metodę naukowego badania, poddała ona skrupulatnej analizie wszystkie czynności domowe: cały szereg opisów tych doświadczeń znajdziemy w bardzo ciekawej jej książce p. t.: „Naukowa organizacja gospodarstwa domowego”. Inna znowu Amerykanka, p. F. B. Gilbreth przeprowadza analizę ruchów celowych i zbytecznych, jakie wykonywa kobieta przy zajęciach domowych, przyczem usiłuje przy pomocy wspomnianej analizy stworzyć t. zw. wzorzec, t. zn. gotowy sposób, którym należy się posługiwać, aby uniknąć niepotrzebnego zmęczenia.

Studjum tych niezmiernie interesujących książek ilustruje nam, w sposób zdumiewająco dokładny, niesłychane marnotrawstwo sił i czasu, wynikające jedynie tylko z braku przemyślenia systemu pracy w domu. Wiemy że stosunki pod tym względem są u nas opłakane; otwiera się więc olbrzymie pole pracy dla kobiet inteligentnych. Początek już zrobiono. Instytut Organizacji Pracy w Warszawie (ul. Mokotowska, nr 51-53), pod kierunkiem prof. Adamieckiego, mieści u siebie sekcję gospodarstwa domowego, na której czele stoi p. Irena Szumlakowska. Wydział ten wydaje miesięcznik p. t.: Naukowa Organizacja Gospodarstwa Domowego, redagowany przez p. Marję Romanową, który zaznajamia czytelniczki z nowemi metodami pracy domowej, podaje różne nowe pomysły ulepszające dotychczasowy system rządzenia się w domu i t. d.

Zagadnienie naukowej organizacji gospodarstwa dom. sięga bardzo głęboko w sprawę rozwoju naszego narodowego w przyszłości. Kobieta jako gospodyni domu jest szafarką i strażniczką wszelkich dóbr materjalnych, a jako wychowawczyni następnego pokolenia ponosi wielką odpowiedzialność za sprawowanie swoich czynności, jako wartości pedagogicznej. Kobieta polska, z natury przeważnie zdolna i inteligentna, w wychowaniu domowem i szkolnem nie otrzymuje żadnego przygotowania do wielkich zadań społecznych, czekających ją w przyszłości. Co gorsze! Nie posiada nawet uświadomienia swojej roli. Wchodzi w życie przeważnie owita nierealnemi pragnieniami, dla realnych zaś a jednak pięknych problemów życiowych nie znajduje wcale myśli czujnej. Główną winę ponosi tu system wychowawczy szkolnictwa powszechnego. W programie swoim, zbudowanym na wzór szkoły męskiej, nie znajduje on oczywiście miejsca dla pouczenia wychowanek o ich zawodzie w przyszłości, zawodzie, któremu większość kobiet z konieczności musi się poświęcić.

„Rada Naczelna Gospodarczego Wykształcenia Kobiet”, zawiązana u nas w roku ubiegłym w Warszawie, usiłuje przeprowadzić reformę wychowania kobiecego, na wzór krajów zachodnich. Wprowadzając do przyszłego programu wychowawczego omawianie zasad naukowej organizacji, wzbudzi zapewne zainteresowanie wśród młodego pokolenia. Przyjdzie może czas i u nas, jak to jest już gdzieindziej, np. w Szwecji, że „domoznawstwo” będzie musiało stanowić kanon „modnego” wykształcenia kobiety.

Nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, że zwrot zainteresowań ku tej dziedzinie wywoła efekt korzyści osobistych i społecznych znacznie większy, niż uporczywie trwająca „m o d a” pielęgnowania miernych artystycznych talentów i wątpliwych zamiłowań naukowych.

JANINA GODLEWSKA-HUBEROWA

* René Descartes, wielki uczony-filozof franc. z I poł. XVII w.

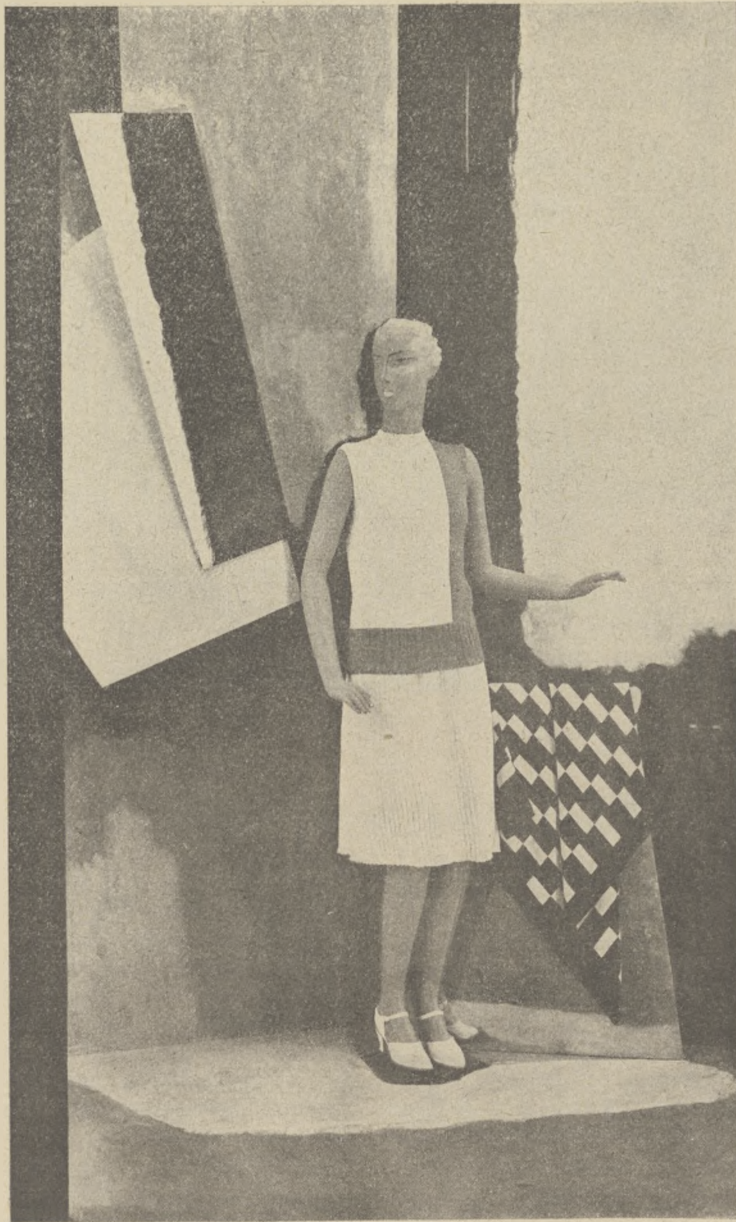


MANEKINY

Manekiny grają w dzisiejszem życiu wielką rolę. Są one dwojakie: żywe i martwe. O żywych pisze się powieści, martwe widzieliśmy w zeszłym roku w operetce.

Żywe to te, które w wielkich magazynach obnoszą i pokazują suknie; najpiękniejsze wieleby straciły, gdyby je włożyła brzydka kobieta. Poszukiwane są one bardzo dla swej niezawodnej urody, szczególnie przez starszych panów, jako chwilowe towarzyszki ich życia. Doskonała dekoracja salonów kawalerskich, miła przynęta dla kolegów, świetne soupeusy. Soupeusa — to jeden z najniewinniejszych w Paryżu, dla młodych kobiet fachów: tak się nazywa elegancka kobieta, którą „prosi się”, żeby jadła kolację z bogatym panem we wspaniałej restauracji. Nic więcej, chodzi o jej obecność, dodającą apetytu. Jeden warunek: musi być najmodniej ubrana i ślicznie nosić swoje stroje. Któż lepiej się do tego nadaje aniżeli Mademoiselle Estelle od Poiret lub Mademoiselle Mireille od Jeanne Lanvin?

Zresztą i martwe manekiny są trochę żywe. Każdemu kto nie wierzy proponuję przejście się po tym kawałku Boulevard Hausman, który obecnie łączy się z Wielkiemi Bulwarami. Jest to najnowszy Paryż i bardzo ciekawy. Wszystko co przemysł ostatnich miesięcy daje zobaczyć tam można. Np. auto firmy Citroen, ulepszonej konstrukcji, jest demonstrowane dla publiczności. Umyślnie mówię „demonstrowane”, bo jakaś niewidzialna siła powolnym ruchem obraca je wokoło, żeby każdy mógł zajrzeć do wnętrza jego tajemnic i sprawdzić naocznie zmiany na korzyść, jakie w nim zaszły. Jednocześnie jakiś głos, słowami jakiejś maszyny, objaśnienia daje.



SALON JESIENNY 1928

Na tym najnowszym odcinku bardzo eleganckiego i bardzo żywotnego Paryża zamieszkały manekiny. One też idą z postępem czasu. Boże, jak już dziś przestarzałe jest wyrażenie „piękny jak lalka fryzjerska”. Lalki fryzjerskie i wogóle panowie obnoszący modę zgodnie z duchem smaku zmienili swą dawną szablonową piękność. Są piękni dzisiejszą męską, okularową, bezwąsową pięknością. Podobnie zresztą jak i ich kobiece odpowiedniki bardzo się zmieniły. Są to nietylko wedle ostatniego powiewu wiatru mody ubrane istoty, ale jednocześnie reprezentują one najnowszy typ wdzięków kobiecych.

Dawne manekiny miały być podobne do ludzi. Bombiaste, różowe bardzo policzki, ślicznie kręcone włosy, równie u kobiet jak i u mężczyzn wybujałe gorsy. Oczywista do ludzi nie były podobne. Dziś przeciwnie — ludzie chcą się upodobnić do manekinów. Bo manekiny stały się ostatnim wyrazem pojęcia o ludzkiem pięknie. Przedewszystkiem uległy ogólnie obowiązującemu dziś stylizowaniu. Rzecz prosta, osobom z materji i wosku łatwiej to przychodzi niż istotom z krwi i kości.

Nierealne ale stylizowane modele w całej pełni swej nowej pomysłowości święciły triumfy na Wystawie Dekoracyjnej 1925 roku. Siegel pierwszy je lansował. W Pałacu Mody kręciły się te lalki nie szablonowym ruchem wokoło siebie, lecz jakby czyniąc pewne kroki. Przez te lat kilka wielkie postępy w sztuce chodzenia poczyniły. Nie żeby mogły przebywać wielkie przestrzenie, ale gdy budzi się taka postać stojąca na Bulwarze Hausmana, który był naszym punktem wyjścia, budzi się ze swego zasłuchania w nieustający i nieubłagany gwar Paryża, i ruszać się poczyna, to ma się wrażenie że dzisiejsza śpiąca królewna, której czas pokuty upłynął, zabiera się w drogę do swego pałacu. Żeby złudzenia nie osłabić, lepiej przenieść się spojrzeniem na inną osobę, którą właśnie z mąk nieruchomości uwolniono.

— Już tę za kulisami nakręcono... — słyszę ironiczną uwagę.

Ja tu żadnych „kulisów” nie widzę, jedynie schody wiodące w górę, na których rozgrywa się scena z jakiegoś eleganckiego przyjęcia. Woskowe figury, naśladując żywe kobiety, pudrują się, flirtują, stroją, nieomal tańczą i rozbierają.

Dwie są dziś w Paryżu wielkie pracownie, wyrabiające manekiny: Siegel i Pierre Imans. Siegel posuwa stylizację do ostatecznych granic, daje całe postacie tegoż samego materjału, tego samego koloru jest głowa, ręce, nogi. Niekiedy są one z metalu, srebrne, złote, miedziane. Czasem jednolite lub też ścianki szlifowane, pełne błysków i blasków. — Piotr Imans dba o rozmaitość wystaw sklepowych. Stara się nadać lalkom pewien charakter u każdej odrębny. Często ucieka się do portretowania.

MALIBRAN



GALERJE LAFAYETTE· MANEKINY POWLECZONE METALEM [do art. na str. 69]

W SPOKOJU SIŁA

Pojęcia, jakie sobie ludzie urobili o sile, bywają najczęściej niezgodne z istotnym stanem rzeczy. Niezawsze atletyczna budowa, prowokacyjne napięcia mięśni, gwałtowne ruchy są wypowiednikami siły, ale raczej konstytucji ciała i temperamentu. Pozatem wiadomo, że wszelkie częste i niepotrzebne wysiłki fizyczne są marnotrawieniem energji i odporności, a wślad zatem muszą osłabiać i wyczerpywać organizm. To też często mylimy się w sądach o czyjejś sile, jeśli ją oceniamy na podstawie wzrostu, tuszy i wybujałości mięśni. Stąd wypływają różne tragikomiczne niespodzianki i zawody dla zwolenników i zwolenniczek t. zw. kolosów, którzy ulegają w walce z osobnikami o wzroście przeciętnym, o dyscyplinie fizycznej i moralnej. Spokój, opanowanie siebie zewnętrzne i wewnętrzne gromadzi w człowieku zapasy energji, która w chwili istotnej potrzeby zdolna jest do imponujących aktów siły. Z moralnemi procesami jest to samo, co z fizycznemi. Opanowanie nagłego gniewu, porywczości, wybuchów złego humoru lub zniecierpliwienia działa bardzo dodatnio na umysł i system nerwowy. Wewnętrzne zadowolenie z pokonania tych odruchów — których z reguły zawsze żałujemy — wzmacnia nas duchowo, kształci równowagę, dodaje wiary w siebie. A ponieważ przy wszystkich tego rodzaju wyładowaniach nerwowych zaangażowany jest i ustrój fizyczny — więc opanowując się duchowo, oszczędzamy również i ciało. Niepomni tej prawdy, że spokój jest źródłem siły, trwonimy zbyt wiele energji w każdej czynności, w każdym najprostszym ruchu. Wkładamy jej za dużo w chód, w rozmowę, mimikę, w podanie lub podniesienie czegokolwiek, a nawet gdy piszemy, siedzimy lub leżymy, natężamy niepotrzebnie poszczególne grupy mięśni. Robimy to bezmyślnie, z nawyku, z przyzwyczajenia. Gdybyśmy zechcieli zadać sobie trud obserwowania ludzi w tym kierunku chociażby przelotnie, bylibyśmy szczerze zdziwieni wynikami. Dostrzeglibyśmy bowiem niezliczoną ilość gestów zupełnie zbędnych, bezcelowych i niczem nieuzasadnionych. Nieustanne poprawianie czegoś, co poprawy wcale nie wymaga, dotykanie wszystkiego co leży na stole, nerwowe ruchy rąk, otwieranie i zamykanie torebki czy papierośnicy, mruganie oczyma, ruszanie ramionami, poprawianie się na krześle, wygładzanie fałdów ubrania, rozpinanie guzików marynarki i zapinanie, przesuwanie ręką po włosach lub czole — i tak w nieskończoność możnaby wyliczać podobne niesforności. Studjum przeprowadzone uważnie nad sobą przyniosłoby nam również niezbyt miłe niespodzianki. Ale to trudniejsza sprawa; nasze „ja" lubi nietykalność. Przewiduję już nawet w tem miejscu gesty zniecierpliwienia lub lekceważące minki pań niezadowolonych z „moralizowania", którego bynajmniej nie mam zamiaru wprowadzać do naszych stałych pogawędek. Chcę tylko zwrócić czasem myśli Czytelniczek na tematy, które mogły ujść ich uwadze. Chód wydaje się nam ruchem tak prostym, że chyba każdy



GALERJE LAFAYETTE MANEKINY POWLECZONE METALEM [do art. na str. 69]

musi go umieć. Ale właśnie i tu grzeszymy nieumiejętnością i szafowaniem siły. Naturalny chód jest lekki, płynny, co możemy sprawdzić u zwierząt, które w chodzie wprawiają w ruch jedynie przez naturę do tego celu wyznaczone stawy. Nieprawidłowy chód wpływa niekorzystnie na mózg, kręgosłup i system nerwowy. Trzeba więc wystrzegać się silnego wybijania kroków piętami, przez co ulega wstrząsowi całe ciało; trzeba dbać o umiarkowane tempo chodu, nie gonić po schodach, nie iść za szybko pod górę, unikać napięcia mięśni z chodem nic wspólnego nie mających, dbać o regularny oddech, o naturalną, wyprostowaną postawę. Proste trzymanie się nie wymaga specjalnego prężenia mięśni; nie trzeba pochylać głowy, ani ramion wgórę nie podnosić, lecz cofnąć je lekko wstecz tak, ażeby klatka piersiowa wystąpiła wprzód, a kark i plecy były w prostej linji. Jest to postawa normalna, która zapewnia głębokie i rytmiczne oddychanie, nie przemęcza mięśni, a zatem sprzyja zdrowiu. Również w rozmowie marnotrawimy za dużo energji, a to z powodu nieopanowania głosu, mimiki i gestykulacji. Należy mówić spokojnie, nie za szybko, nie za głośno. Ale i nie za cicho, by nie narażać nikogo na męczące natężanie słuchu. Jak ważną rzeczą jest właściwe ustawienie głosu, możemy zaobserwować na przykładach ze świata pedagogicznego i artystycznego. Nauczycielki skarżą się ogólnie na wyczerpanie po godzinach wykładowych, zapadają często na gardło i płuca. Natomiast śpiewaczki, które mają prawidłowo ustawiony głos, zachowują jego czyste i piękne brzmienie do późnej starości. Niemniej siły zużywa gestykulacja, będąca wypływem złych przyzwyczajeń lub niepomyślnego stanu nerwowego. A że wprzęganie do mowy rąk, ramion, nóg, marszczenie czoła, brwi, mruganie oczyma, kręcenie się na krześle zużywa sporo siły, to chyba jasne. Wreszcie i to warto zaznaczyć, że spokojna, opanowana mowa jest o wiele wyraźniejsza od krzykliwej i szybkiej, nie mówiąc już o tem, że jest milsza dla słuchaczy i usposabia przychylniej dla mówiącego, budzi doń zaufanie. Gorączkowe połykanie potraw, pośpiech przy jedzeniu, namiętne dysputy, czytanie, załatwianie różnych drobnych porachunków rodzinnych i spraw, wstawanie od stołu jest zewszechmiar karygodne, gdyż zamiast odżywić organizm podkopuje jego odporność, zatruwa go i wyczerpuje. Jedzenia nie można uważać za czynność wyłącznie fizyczną; duch stawia tu również swoje wymagania, pragnie przy stole pogody myśli, żąda niefrasobliwej atmosfery. Dopiero w takich warunkach spełnia posiłek istotnie swoje regeneratorskie zadanie. Wypoczywamy najlepiej w pozycji leżącej, z równoczesnem zwolnieniem wszystkich mięśni. Zatrzymanie poszczególnych mięśni w napięciu nie odpowiada celowi. Tak samo twarde posłanie, wbrew różnym twierdzeniom, uniemożliwia wypoczynek; przeciwnie powinno być miękkie, a przez to dostosowujące się za każdym ruchem do kształtu ciała. Ułożenie się do snu jest niemniej ważnym momentem. Tak się układać trzeba, jak komu najdogodniej. Siedzimy często wadliwie, zwłaszcza przy pracy umysłowej. Plecy łukowato zgięte, głowa pochylona, jedno ramię wyżej drugie niżej, różne poszcze-

gólne grupy mięśni — i nóg także — w napięciu. Dopiero gdy przegniemy kręgosłup nieznacznie, prawie niedostrzegalnie do wewnątrz, doznajemy błogiego uczucia odpoczynku, odprężenia mięśni. Przy staniu ciało nie męczy się, o ile cały ciężar tułowia jest harmonijnie rozmieszczony na miednicy. Kręgosłup swobodny, klatka piersiowa podana lekko wprzód, cała postawa bez przesady wyprostowana. Siłę zdobywamy spokojem i opanowaniem. Szanujmy więc pracę mięśni, strzeżmy się zbędnych ruchów, bądźmy skupieni w każdej czynności, pamiętajmy o częstych odpoczynkach w pracy i o tem, że w oszczędnem szafowaniu zasobami energji leży siła.

EFEB

BALLADA O DWÓCH SIOSTRACH

Wędrowały obydwie, obie siostry dziewczęce —
miały białe jak lilje i bardzo słabe ręce.

Jedna trzymała serce rękami obiema —
a druga wędrowała w świat głucha i niema.

Przechodziły nad wodą, oplecioną w sitowie —
nasłuchiwały czujnie, czy im czego nie powie?

Przechodziły przez łąkę — księżyc patrzał z za tuczy —
popatrzały uważnie, czego ich też nauczy?

Szły drogą, długą drogą, bieluteńką drożyną,
a na końcu, we słońcu, czerwieniło się wino.

Czerwieniło się wino, lśniły słodkie jagody,
lęk się czaił z księżyca, lęk dobywał się z wody!

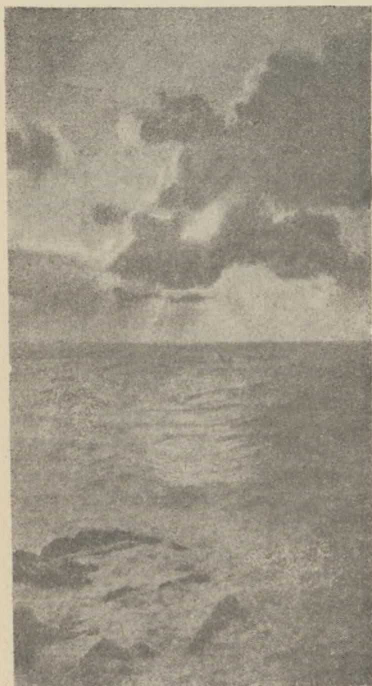
Jedna siostra, co serce piastowała pod dłonią,
zastygła z przerażenia nad najgłębszą, nad tonią —

a zaś druga milcząca, niestrudzona w swym ruchu,
wędrowała po świecie niema, ślepa i głucha. —

ZOFJA KACHEL-KELLEMOWA

BIAŁORĘKA

I. 3.



Fale powstają z oddali, palą się w blaskach i wstają, padają na piaski białe kwiatami rozlanych pian.

Wrzosy na wydmach zadzwoniły, kłonią się pod kroplami ros i dzwonią harmonją skrzydeł motylich, lotnych woni i wołań wiosennych wód.

Izota dłonie ma białe, jakby srebrnopióre.

Izota myśli ma drżące, jak nadmorski wrzos.

Wstają wody w słonecznej oddali a w Izocie pieśń wstaje. Z tej fali, z poszumów, z kolorów, z mchów złotych i ze złotych borów wstaje w Izocie wołanie:

„Oceanie, czarny oceanie, ukołysz mię ty na ramionach fal, ukołysz na piaskach złotych i daj przez szybę toni patrzeć słońcu w twarz.

Matką mi toń zielona, bom zrodzona jest na roztoczy westchnień twych oceanie, w twych ramionach jam na miłowanie zrodzona. Kołyszże mię szerokiem wahaniem, kołyszże mię czarny oceanie.

Na głowie twej kładę dłonie, na koronie z pian. Kołyszże mię, kołysz czarny oceanie.

Na piaski, nad łan, jakiś płynie głos... może on we mnie drży a może wrzos pod rosą zadrżał i dzwoni.

Cała blaskiem broczę, blaski się leją z mych dłoni. Nie wiem czy jestem kwiat, co się nad piaskiem kołysze, czy promień słoneczny co padł na traw wilgotność i ciszę.

Jednoczę w sobie i dzielę wszystko, jakbym była we śnie..."

— — — — — — — — — — — — — —

„Trzy są okręgi życia, lecz za wcześnie byś je przestąpić miała" — —

Tak mówił stary Hoel, Carhaixu król, druidów tajemnic świadomy —

— „Jeszcze twej duszy nie zbudzę, aż życie przyjdzie i wywoła z głuszy ducha twego. Czekają na ciebie światy, czekają wybrzeża słone, oceanu ciemnego wyżyny, w stygmaty umalowane krwawe, rdzawe trawy i niebiosów skłon wybity kryształem i złotem. Bez ciebie one są niczem, tyś głosem ich jest, tyś ich wzlotem.

— Tyś jeszcze dla mnie jest rzecz niepojęta, jak pismo, jak harfa, jak miecz, jak księga niedotknięta, jak harfa nienaruszona, jak oręż, którego łona jeszcze śmierć nie widziała.

— Trzy są rzeczy, które codzień wzmagają się niezmiennie: światłość, prawda i życie, aż koniec będzie złemu.

— Trzy są zwycięstwa, co duszy doświadczą w człowieku: zdobycie wiedzy, miłości i siły, zanim się życie w mogiły schyli. Uczynić to duch może jedynie przez wolność w wyborze, więc w chwili człowieczeństwa.

— Nad tobą rój motyli i nie przeczuwasz jeszcze gdy włos twój na wietrze pieszczę, czy dotykam ich skrzydeł, czy promieni twej duszy?

— Prószy ci niebo myśli barwami i śreżogą, lecz jeszcześ nie pojęła skąd się twa jaźń poczęła, ni jaką drogą przejdziesz pośród stworzenia. Jeszcześ nie wyszła z cienia.

— Śni mi się dla ciebie ziemia bez krzywdy i bez kłamu, bo kłam — to ducha martwota i śmierć..."

Oparta o głaz menhiru, wpatrzona czyli wśród wiru słów i majaków nie ujrzy swej myśli własnej, stała w poświacie jasnej Królewna o białych dłoniach. Skrzydłami ją po skroniach wicher bił, w piersi wstawała tęsknota za duszą co przyjdzie, wołaniem: Izota! Izota! Izota!

Kiedy to imię się ziści w kroplach rosy, w traw kiści, w błękitnych bodiaków wytrysku, w fal błysku?

Zadzwoniły łkaniem tonie i w czarnym oceanie i w lekkich westchnieniach wydm, powtórzył się głos: Izota.

ANNA LUDWIKA CZERNY

Dokończenie: 3

— Kapitanie La Roche, to pan? Jak pan może popełniać podobne szaleństwa?

Spojrzał na nią pałającemi, wyolbrzymionemi gorączką oczami i odpowiedział z trudnością:

— Na pewno ostatnie, *Madame.*

Powiódł wzrokiem po maurytańskich arkadach tarasu, po urnach, w których kwitły różowe, jak zorza róże Lyon d'Or i czerwieńsze od krwi Malmaison Gonod. Tak niedawno jeszcze skradał się, jak zbrodniarz ku tym drzwiom, za tę ciężką, szkarłatną kotarę, gdzie w przyćmionem świetle złoconej lampy arabskiej czekała na niego kobieta, dla której oszalał. Tak niedawno jeszcze — — —

Z wytężeniem patrzył na schody usłane płatkami więdnących róż, jakgdyby szukał na nich śladów swoich stóp. Ale zdawało mu się, że widzi ślady tych innych, którzy po nim przyszli — biednego Rialti, już od paru miesięcy pijącego po nocach w haniebnych spelunkach żydowskiej dzielnicy Mellah i tego „małego" de Verneuil, który już zdaje się, dojrzał do samobójstwa i palnie sobie w łeb za przykładem owego porucznika Legji Cudzoziemskiej, Liliensterna — — —

Zapytał ochryple:

— Czy w takie księżycowe noce nie pokazuje się pani nigdy widmo Liliensterna?

Ugięła się, jakgdyby ją był uderzył. Brwi jej sprężyły się gniewnie, gdyż żaden mężczyzna nie ośmielił się dotychczas wspomnieć jej o tym szaleńcu Liliensternie.

Otulając się szczelnie swoim śnieżnym płaszczem, podobnym do haïku Arabki, zapytała szyderczo:

— Czy pan tu przyszedł, jako sędzia, jako oskarżyciel, czy jako wzniosły obrońca uciśnionych?

Podniósł na nią pałające, szeroko rozwarte oczy, powiódł ręką po czole, nad którem pod linją bandażu perliły się krople potu, i zaśmiał się cicho.

— Poznaję panią, Incarnation... Te dumnie ściągnięte brwi, te oślepiające błyskawice wyniosłej pogardy w oczach, ten głos świszczący, jak razy bata, którym przodkowie pani chłostali do krwi bezbronne ofiary w imię wzniosłych haseł świętej inkwizycji... Taką panią lubię i tak właśnie jest pani w stylu. Bo gdy przywlokłem się tutaj, zdawało mi się, że przez zwykłą pani maskę pięknej okrutnicy widzę — kobietę. Miała pani coś trwożnego i bolesnego w drżeniu ust, coś dziecinnego i żałosnego w spojrzeniu. Ale na szczęście był to tylko efekt księżycowego światła, które niekiedy płata takie głupie figle i kurtyzanę zamienia w Madonnę, a rzezimieszka w sentymentalnego trubadura. Ja także w tej chwili wyglądam na pewno jak wyrzucony na śmietnik złamany pajac, jak blady, melancholijny Pierrot, który przyszedł złożyć ostatni hołd damie swego serca...

Pani de Tourenne przerwała wyniośle:

— Kapitanie La Roche, widzę, że pana jeszcze nie opuścił pański legendarny dowcip. Sądzę jednak, że ze względu na poważną ranę pana i późną godzinę moglibyśmy odłożyć tę interesującą konwersację naprzykład na jutro.

La Roche skłonił się z szyderczą kurtuazją.

— Jestem wzruszony delikatnością pani uczuć i pamięcią o mej ranie, sądzę jednak, że rozmowa nasza o tak późnej godzinie nie powinna pani specjalnie niepokoić. Nie wiem, czy ten młodziutki de Verneuil jest zajmującym causeurem, ale za to wiem napewno, że wymknął się stąd jeszcze przed paroma dniami gdzieś o piątej rano, co już o ósmej nie przeszkadzało pani galopować na pięknej angielskiej klaczy w kierunku Dar-Mahres...

— Cóż za ścisłość informacyj! — zadrwiła z falującemi pasją nozdrzami. — Czy drogo opłaca pan to nikczemne szpiegowanie?

Zakaszlał świszcząco i ochryple i jego ciemna twarz zżółkła z bólu. Spiesznie przycisnął do ust chustkę, na której wykwitła duża, czerwona plama. Potrząsnął gniewnie głową.

— Nie mam czasu na zbyteczne wyjaśnienia, a mam jeszcze pani tyle do powiedzenia — —

— Więc może pan usiądzie? — wskazała mu z ironiczną uprzejmością kamienną ławkę w zagłębieniu tarasu.

— Nie, pani. Nie usiądę choćby tylko dlatego, że, jak słusznie zauważył Napoleon, pozycja siedząca sprowadza odrazu tragedję na poziom komedji, a sytuacja nasza jest raczej — tragiczna.

— Istotnie, — wzruszyła wzgardliwie ramionami — zaczynam doznawać wrażenia, że jestem w teatrze na jakiejś kiepskiej tragifarsie.

— Jednak wkrótce utraci pani to wrażenie i z widza stanie się pani aktorką. Powinna pani zagrać swą rolę stylowo...

Znikła na chwilę za kotarą i wróciła z zapalonym papierosem w drwiąco uśmiechniętych ustach.

— Kapitanie La Roche, nikt dotychczas nie ośmielił się wyznaczać mi ról... Pan pierwszy — —

Spojrzał na nią z mieszaniną pogardy i litości.

— Ja pierwszy — potwierdził zagasłym, znużonym głosem — a właściwie nie ja, tylko — życie.

Zamyślił się na chwilę, wsparty plecami o balustradę, jaśniejąc zbolałą i udręczoną twarzą na ciemnem tle sztywnych, świecących liści drzew pomarańczowych. Wreszcie zaczął mówić z trudnością, patrząc w arabeski mozaikowej podłogi tarasu.

— Nie chcę wiele mówić o sobie. Jestem czemś przekreślonem, czemś już jakby nie istniejącem. Ja *byłem.* Kochałem namiętnie życie i mój twardy, wspaniały, najeżony niebezpieczeństwami zawód. Mogę siebie określić słowami Johna Galsworthy: „Byłem człowiekiem o zimnej krwi, traktującym życie, jakgdyby było ono ujeżdżonym przez niego wierzchowcem, któremu można zaufać". Przyszła pani i wytrąciła mi z rąk cugle. Mój wierzchowiec zrzucił mnie haniebnie i ponieważ nie zdążyłem wyjąć nogi ze strzemienia, wlókł mnie skrwawionego w piekielnym galopie po wszystkich straszliwych przepaściach, ostępach i urwiskach. Jestem stracony. Przez panią chciałem umrzeć i umrę. Ale niechże z tego mojego zgruchotanego życia, z tej mojej śmierci w trzydziestym roku życia będzie przynajmniej jakiś pożytek. I dlatego to wykradłem się ze szpitala i jestem tutaj.

— Pan ma na pewno gorączkę, kapitanie La Roche — przerwała już z pewną trwogą.

— Oczywiście, *Madame...* Gdybym nie miał bardzo silnej gorączki, może nie byłbym wogóle w stanie przedsięwziąć tej awanturniczej eskapady. Gorączka nadaje najszaleńszym zamierzeniom, a nawet najbardziej wyrafinowanym zbrodniom pozory zamiarów, czy czynów zgoła normalnych. Kto wie, czy my tu wszyscy nie mamy gorączki? To piekielne słońce zapala w mózgu pożar i przesłania nam rzeczywistość krwawym dymem — —

Mówił z takim wysiłkiem, że chwilami głos jego przechodził w przerywany, ledwie dosłyszalny szept.

— Marokko... Jaki to dziwny kraj... Ci Arabi jeżdżący w luksusowych limuzynach, popijający na tarasach kawiarń nasz rodzimy *Amer Picon,* ci Arabi noszący pod śnieżnym burnusem dobrze wyostrzony sztylet, a na nogach skarpetki z lionskiego jedwabiu — i te wyławiane z rzek trupy młodych, czarnych niewolnic

bez głowy, albo pięknych młodzieńców o orlich profilach, z ledwie dostrzegalną ranką w okolicy serca... Ten pokost cywilizacji i te krwawe akty zemsty, te porachunki dzikiej namiętności, załatwiane dyskretnie nocą za grubemi murami tajemniczych domów bez okien, podobnych do ponurych fortec... I dlatego to na tle niesamowitej atmosfery tego kraju niektóre czyny, o jakich roi mózg udręczony pożarem słońca, wydają się naturalne, a nawet — zbawienne — —

— O jakich czynach pan mówi, kapitanie La Roche? — zapytała z rosnącym niepokojem, oglądając się dokoła, jak ktoś szukający ratunku. — Ja doprawdy nic nie rozumiem...

Zdawał się nie słyszeć. Zakaszlał cicho i trwał długo w milczeniu, z chustką przyciśniętą do ust.

— Jak pani wiadomo, niemal cały ostatni rok spędziłem na froncie, w dzikich pustkowiach Atlasu. Myślałem dużo o pani, o komendancie de Tourenne, o Liliensternie, Rialtim i „małym" de Verneuil. Myślałem także trochę o sobie i o tych, którzy przyjdą po Rialtim i de Verneuilu.

Podniósł głowę i spojrzał na milczącą kobietę z jakąś surową, groźną i tragiczną powagą.

— Natura dała pani swój najstraszliwszy dar — piękność, zapomocą której pani niszczy, pustoszy i zabija. Ma pani serce jaguara i szczęki rekina. Jest pani pożeraczką, wspaniałym drapieżnym i niebezpiecznym zwierzem, zdobnym w wyśniony kształt i oszałamiającą piękność kobiety. I nie pojmuję dlaczego nikt — ani komendant de Tourenne, ani żaden z pani kochanków nie pomyślał o tem, żeby panią unieszkodliwić!

Drgnęła i oczy jej zapaliły się tak strasznym gniewem, że trysnęło z nich zielonawe, fosforyzujące światło.

— Zadzwonię na służbę — warknęła przez mocno zwarte zęby.

La Roche oparł się wygodniej o balustradę i uśmiechnął się z politowaniem.

— Nie zadzwoni pani na służbę, *Madame.* Mimo to, że pani właściwie prowadzi życie kurtyzany, ogromnie pani dba o pozory. Dla tych to pozorów służba pani sypia tam, w tym oddalonym pawilonie. A gdyby nawet który z ordynansów, z tych — przyzna pani — wspaniale zbudowanych Senegalczyków, zjawił się tutaj, zaalarmowany twoim, pani, dzwonkiem, czy krzykiem, musiałby stanąć przede mną na baczność i na mój rozkaz odejść skąd przyszedł. Pani nie zna tych kochanych chłopców, z których karności, męstwa i posłuszeństwa każdy żołnierz europejski powinienby brać przykład. Czy pani wie, że na mój rozkaz taki czarny, obwieszony swemi gri-gri olbrzym rozszarpałby panią na strzępy?

— Pan oszalał — rzuciła z pogardą i nienawiścią. — I zapomina pan, kapitanie La Roche, że mam męża, który może pana stąd poprostu wyrzucić — —

— Komendant de Tourenne śpieszący pani na pomoc? — roześmiał się La Roche z chłoszczącem szyderstwem. — Pani zapomina, że biedny komendant, ta przerażająca ruina, a przed kilku laty jeszcze kto wie czy nie najświetniejszy oficer naszej armji kolonjalnej, — nienawidzi pani dziś równie namiętnie, jak kochał cię, zanim nie uczyniłaś z niego żywego trupa. Nie oszczędziła mu pani przecież żadnej zniewagi, żadnego ciosu, żadnego policzka. Przez panią stał się morfinistą... I gdyby pani teraz krzyczała o pomoc, nie usłyszy. Przed godziną zastrzyknął sobie zwykłą olbrzymią dawkę trucizny i na kilka godzin wyzwolił się z piekła swego życia.

Zbladła i jej szeroko rozwarte oczy spojrzały dokoła dziko i bezradnie. Kapitan La Roche miał rację. Była zupełnie bezbronna, zdana na łaskę i niełaskę tego niesamowitego szaleńca, majaczącego w malignie gorączki.

— Czego pan chce? Co pan zamierza? — zapytała z drgającą konwulsyjnie dolną szczęką.

Jej piękne, białe zęby dzwoniły w oprawie rozchylonych, bezkrwistych warg.

— Chcę panią unieszkodliwić, *Madame* — mówił powoli i wyraźnie kapitan La Roche. — Ocalić od pani potwornych kłów rekina i szponów jaguara tych, którzy wpadliby jeszcze w sieć utkaną z twoich ponęt. Wydrzeć ci tego biedaka Rialti i tego dzieciaka de Verneuil i oszczędzić im losu porucznika Liliensterna, albo — mojego.

Dorzucił ze zdziwieniem, jakby do siebie:

— I doprawdy w tej chwili najmniej myślę o sobie i o zemście, za moje młode życie, które z każdą chwilą ze mnie ucieka — —

Przycisnął do ust chustkę już ciężką od krwi.

Incarnation de Tourenne zmierzyła wzrokiem przestrzeń, dzielącą ją od ogrodu. Ale między nią a balustradą stał La Roche, którego pożółkła twarz stwardniała w maskę jakiejś przerażającej, posępnej determinacji.

— Ucieknę do mieszkania — postanowiła i nagle przestała się lękać.

Chciała uśpić czujność tego śmiertelnego wroga i z wysiłkiem opanowała drżenie strachu. Jej marmurowo blade rysy stały się znów posągowo piękne. Przypomniała sobie potęgę swej cielesnej urody. Ach, upić nią, oszołomić krwawego szaleńca! Pocałunkiem wytrącić mu broń nieznaną i obezwładnić go, a potem kopnąć i wypędzić, jak zdychającego psa — —

Jednym niedostrzegalnym ruchem ramienia zrzuciła z pleców płaszcz miękki i biały, jak śnieg. Pod przejrzystym muślinem w złote, lśniące pasy spręzyło się jej ciało śniade i gładkie, jak rzeźba. Potrząsnęła lekko głową i jej ogromne włosy spłynęły na plecy czarną, pachnącą ulewą. Na przegubach rąk i nóg zadzwoniły grube obręcze ze złota.

Nic już nie było w niej z dumnej i świetnej infantki,



wzgardliwej i wspaniałej, jak Donna Narcissa Goyi. W wonnych powiewach i księżycowych blaskach błękitnej nocy stała w milczeniu na tle szkarłatnej kotary — olśniewająco piękna i nikczemnie pokorna niewolnica z Syrji i czekała cierpliwie na słowa, uśmiech, czy gest pana.

Kapitan La Roche, odwracając oczy z odrazą, powiedział z westchnieniem:

— *Madame* de Tourenne, sądziłem, że jest pani bardziej damą, niż niewolnicą, lub — pani mi wybaczy szczerość — kurtyzaną. Nie ma pani zupełnie stylu. Ten ostatni manewr był tak niesmaczny — —

Nie pochyliła głowy pod tą ostatnią, najokropniejszą dla kobiety zniewagą. Jej żółto centkowane oczy zapaliły się znów zielonym, fosforyzującym płomieniem szalonego gniewu, lecz po chwili zgasły i wyraziły nagle zbudzoną ciekawość.

Ten ciężko ranny mężczyzna w szkarłatnym burnusie z czerwoną od krwi chustką przy ustach, miotający obelgi i patrzący z odrazą na jej piękność dotychczas tak zwycięską, — był wprost zdumiewający. Przypomniała sobie, że zawsze o nim mówiono z podziwem: „La Roche pochodzi z rasy najszlachetniejszej, z rasy *lwów*..."

Zbuntowane górskie szczepy przychodziły poddawać się tylko jemu — „Sidi Captaine"... Przyprowadzano mu w darze stada baranów, muły w purpurowych, złotem haftowanych czaprakach, ofiarowywano najcięższe grona ze słonecznych winnic i najbarwniejsze dywany, tkane pracowitemi rękami śniadych, pięknych i odważnych kobiet Atlasu. „Sidi Captaine..."

I oto ona — kobieta „o sercu jaguara i szczękach rekina" — podarowała mu kaprys przelotnej miłostki i odpędziła, jak innych, podobnych raczej do sfory dobrze tresowanych piesków pokojowych... Jego — z rasy lwów — —

Po raz pierwszy poczuła bolesny wstyd i szukała w sobie napróżno triumfu, czy gorzkiej choćby radości, że i to serce — wspaniałe, nieustraszone serce żołnierza — sponiewierała, zdeptała i zdradziła.

Podniosła głowę i wpatrzyła się z wytężeniem w ciemną, ostrą twarz milczącego mężczyzny. Oto wrócił w glorji swych szaleńczo zuchwałych czynów z przestrzeloną piersią, z krwawiącą lwią głową, by rzucić jej w twarz pogardę i niejasną, tajemniczą groźbę. Przymknęła oczy, jakby olśnione. I dopiero w tej chwili odczuła wielkość kapitana La Roche, choć nie umiałaby jej nazwać.

Zrozumiała nagle, że naprawdę pochodzi „z rasy lwów", że było w nim coś straszliwie porywającego, coś, co każe patrzeć na niego ze zgrozą i uwielbieniem. Nie wiedziała, dlaczego zwlókł się ze szpitalnego łóżka i stał przed nią, ociekając krwią i jakgdyby spokojnie czekając na niechybną śmierć, ale odczuła jakąś przerażającą patetyczną wzniosłość, która wiała z jego tragicznej maski i z niejasnych jeszcze słów posępnej groźby.

Zapomniała o niebezpieczeństwie, czającem się w tej niesamowitej nocnej scenie, i wyszeptała jak przez sen:

— Sidi Captaine...

Drgnął i uważnie spojrzał na kobietę, której głos zadrżał pokorą i uwielbieniem. Ale nie uwierzył.

— Nowy manewr — syknął przez zęby. — Czas nam skończyć, *Madame*. Wkrótce zacznie świtać — —

Obejrzał się dokoła i twarz jego zszarzała, jak posypana popiołem. Musiał dokonać czynu okropnego, lecz sprawiedliwego, i nie wiedział, że jeden gest, który miał spełnić pod nakazem sumienia, był cięższy, niż wymordowanie całej osady rebeljantów.

Odetchnął głęboko i pochylając się z trudnością, odszukał w fałdach burnusa mały, płaski koszyk. Nie podnosząc głowy, powiedział powoli i bezdźwięcznie:

— Obiecałem kiedyś podarować pani kobrę.

Trwała jeszcze w swojem olśnieniu i nie zrozumiała.

— Sidi Captaine — powtórzyła nieśmiało.

W głosie jej drżały łzy i wibrował jakiś dźwięk bolesny i radosny, niby pierwsze wołanie duszy budzącej się z czarnego snu złości, pychy i okrucieństwa, czy krzyk serca, które nagle przejrzało.

Kapitan La Roche odchylił przykrywkę i zagwizdał cicho. Na zalany srebrnym blaskiem księżyca taras wypełzł posłusznie gad i zdawał się czekać.

Sparaliżowana śmiertelnem przerażeniem kobieta krzyknęła ochryple:

— Kapitanie La Roche?

Potrząsnął głową, jakby przecząc samemu sobie. I prostując się, powiedział już twardo z determinacją:

— Oto kobra, *Madame*.

Maleńka głowa gada podniosła się gniewnie. Zafalowały ciemne, lśniące pierścienie i miękkie podgardle nabrzmiało i wydęło się potwornie i groźnie.

Pani de Tourenne chciała jeszcze o coś zapytać białemi, trzęsącemi się ze zgrozy wargami, ale z jej krtani nie wydobył się żaden dźwięk.

Zrozumiała. Jej piękna, jak sen rzeźbiarza twarz stała się nagle odrażającą maską Meduzy. Zwierzęcy strach zaokrąglił obłąkane oczy utkwione w sprężonym do skoku gadzie i obnażył w ohydnym grymasie białe, drapieżne zęby. Z wyciągniętemi przed siebie rękami, z głową wciśniętą w wysoko podniesione ramiona cofała się powoli w kierunku sypialni, od której dzieliła ją tylko kotara.

I ledwie jej dosięgła, kapitan La Roche gwizdnął przeciągle. Ciemna wstęga kobry przecięła taras błyskawicznym, sprężonym zygzakiem i znikła za kotarą.

— — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — —



Kapitan La Roche zdawał się nie słyszeć ostatniego krzyku kobiety, który zdławiony, beznadziejny, podobny raczej do chrapliwego ryku dobiegł z sypialni pani de Tourenne.

Stał z nisko opartą na piersi głową, z zamkniętemi oczami, z obwisłemi wzdłuż ciała ramionami. W pewnej chwili z kamiennej urny osypała się na jego ranną głowę i pierś różowa, jak zorza, przecudna, jak uśmiech młodziutkiej dziewczyny róża Lyon d'Or. Pomyślał, że przed rokiem, gdy w takie olśniewające srebrne noce skradał się ku swemu miłosnemu szczęściu, niejedna Lyon d'Or słała mu pod stopy pachnący deszcz płatków, znacząc drogę ku kotarze, jakby utkanej z ognia —

Nie otwierając oczu, odwrócił się i powoli zeszedł po stopniach tarasu w ogród dyszący chłodem przedświtu. Szedł, jak ślepiec, potykając się i cicho kaszląc krwią. Na żółtym piasku wykwitały za nim szybko czerwone duże plamy.

Przystanął na chwilę przy bramie i chwiejąc się, oplótł ramionami kolumnę.

Nie miał już sił. Pierś jego pracowała w gwałtownym oddechu, który przez zaciśnięte usta wydzierał się ze świstem i rzężeniem. Oparł pałające czoło o kamienny łeb lwa, zdobiący podjazd, i nagle zobaczył się na swym spienionym siwym koniu w piekielnym zamęcie potyczki i bojowym wrzasku nieustraszonych, pijanych walką rebeljantów z Riffu — — —

— Wlokąc się w ostatecznym wysiłku w kierunku szpitala szeroką drogą, nad którą w porannym dreszczu kołysały się potężne gałęzie eukaliptusów, kapitan La Roche szepnął z bolesną goryczą i niewysłowionym żalem: — Sidi Captaine — —

HELENA FILOCHOWSKA

SPRAWA PAWŁA SZTYBLETA

Miasteczko Kobylec, otoczone wieńcem gór, wrzało jak kasza na dnie błękitnego rondla. Co jakiś czas pękały wzdęte bąble opinji, a nieliczna część ludności, pozbawiona możności urabiąnia tejże, mlaskała po kątach z wielkiego zadowolenia. Powodem wzburzenia był fryzjer, Jan Kanty Kopytko, który ubrał buty nie będące jego własnością. Początek tej sprawy przedstawiał się tak:

Ostatniego października o ósmej godzinie wieczór, zajechał przed dom zajezdny i wyszynk Wigdora Klapholca autobus. Przez całe lato i jesień przebiegał on dwa razy dziennie miasteczko, wożąc gości na letnisko z wojewódzkiego miasta. W ów pamiętny dzień po raz ostatni zadudnił na pustym rynku Kobylca. Zmierzał właśnie na leże zimowe. Dwa snopy świateł omiotły front gospody, rozdarły w przelocie mroczność izb i wpadły lśniącą polewą w błoto gościńca.

Zaryczał klakson i pan Wigdor zbiegł po schodach na ulicę.

— A nuż jakiś zahartowany pasażer siedzi pod płócienną budą i pozwoli coś utargować. — Gdy szynkarz stanął przed dygocącym wozem, uchyliły się drzwiczki i ukazała się ręka ubrana w skórzaną rękawicę, dzierżąca parę nader wykwintnych męskich półbucików.

— Panie Klapholc! — zabrzmiał z wnętrza samochodu głos — bierz pan je! — zostawię u was, a może znajdzie się właściciel.

Szynkarz ujął je delikatnie.

— Komu mam oddać, panie Dyląg?

— A ja skąd mam wiedzieć? Ktoś mi figla wypłatał. Daj pan kieliszek gorzały, to opowiem jak to było.

— No, wyłaź pan.

Z pod nieprzemakalnej płachty wynurzyła się kudłata postać kierowcy. Zanim jednak podążył za szynkarzem, pokręcił czemś przy kierownicy i zdyszany takt silnika przeszedł w monotonny cichy szept.

Obłupując jajko na twardo ze skorupy, opowiadał szofer przebieg tajemniczej przygody.

W samej rzeczy sprawa ta przedstawiała się niejasno. Marcin Dyląg czekał naprożno w autobusie na pasażerów do godziny piątej po południu na rynku wojewódzkiego miasta. Pięć minut po piątej puścił silnik w ruch i pomknął pustym samochodem przez rojne ulice. Wolnym truchcikiem przemknął się przez most na rzece i dał nura w podmiejskie zaułki. Właśnie miał minąć rogatkę i wyrwać się na szeroki trakt gościńca, gdy nagle z ciemnej przecznicy wybiegł jakiś człowiek i jął machać rękami. Dyląg zahamował na miejscu. Ów z rozkrzyczanemi rękoma mężczyzna, przeskoczył kałużę i wbiegł na stopień pojazdu.

— Czy pan jedzie przez Kobylec? — zapytał Dyląga.

— Tak.

— To ja pojadę z panem.

Kierowca wychylił się i otworzył gościowi drzwiczki. Gdy ten właził do środka, szofer ujrzał w świetle miejskiej latarni oblicze niespodziewanego pasażera. — Nie pamięta dokładnie jak wyglądał — opowiadał szynkarzowi, — ubrany był w ciepłe futro, na nogach zaś miał półbuciki z gumowemi podeszwami. Żadnej walizki lub pakunku.

Zaraz ruszyli dalej. Drogi były jak wymarłe i Dyląg pośpieszał. Błoto i woda kałuż biły w podwozie samochodu, klaskały głośno przecinane twardemi oponami kół. Deszcz siekł w oczy i kierowca przymknął uchyloną przed sobą szybę. W pewnej chwili uczuł dotknięcie na łopatce.

— Co takiego? — spytał, nie oglądając się.

— Ile się należy?

— Siedem złotych.

Z ciemnych głębi autobusu doszedł uszu szofera szept liczenia: jeden, dwa i t. d. Znowu lekkie uderzenie w plecy. Dyląg wykręcił lewą rękę wstecz i nadstawił dłoń. Zadzwoniło srebro. Wtedy zamknął ją i otrzymaną zapłatę schował do kieszeni, poczem zapytał, gdzie się ma zatrzymać.

— Przed Klapholcem — brzmiała odpowiedź.

Przez chwilę jeszcze było słychać jak gość się wierci, wstaje i znowu siada. Wnet jednak uspokoił się zupełnie.

Teraz kierowca rozpętał 70 H. P. na dobre. Motor grzmiał w wąwozach i wśród chałup wsi. Migały nagie pręty wierzb. Czasem światło uderzyło w człowieka stojącego nad rowem, oślepiało go i pomykało dalej. Góry — doliny. — Błyszczące linje szosy w czarnych bastjonach lasu. Uciążliwe powolne kolebanie na stromiznach serpentyn. Wreszcie obmierzła poducha mgły, nasiąkła od dołu kropelką rudej poświaty. To Kobylec. Trzeba było zwolnić, by oszczędzić resory i wnętrzności pasażera od nagłych podskoków na brukowanych przełazkach. Wjeżdżając na rynek, Dyląg obejrzał się. We wnętrzu wozu nie było nikogo. — Kiż licho!? — pomyślał sobie. Chyba wyskoczył? — Ale kiedy? — Gazu przecież nie żałował i gnał uczciwie. Odrazu zatrzymał wóz i wlazł między puste siedzenia. W drugim rzędzie na wyścielanej ławeczce, tam gdzie poprzednio siedział jedyny gość, leżała teraz owa para bucików z gumowemi podeszwami.

— No, pomyśl pan! — śmiał się Dyląg — zapłacił, buty zostawił i uciekł boso! — Pewno warjat, albo co

gorsze: zbrodniarz. Ponieważ jednak mieszka w tem miasteczku, skoro zna zajazd Klapholca, to on, Dyląg, zostawia owe buty u szynkarza, a zapewne uciekinier zgłosi się niedługo po swoją własność.

Izraelita wysłuchał w milczeniu. Trzewiki przyjął na przechowanie i przyrzekł rozejrzeć się w miasteczku za prawym właścicielem. Twierdził jednak, iż, sądząc z opisu, taki człowiek nigdy nie mieszkał w Kobylcu.

Szofer nasadził czapę na głowę, zapiął ją pod brodą i wciągnąwszy rękawiczki, otwarł drzwi. Z ulicy wtargnęła wilgoć, zmieszana z czadem spalonego rycynusu. Marcin wskoczył do środka samochodu, machnął ręką na pożegnanie i zatrąbił. Wóz drgnął i wydźwignąwszy się leniwie na wyniosły grzbiet szosy, zakręcił w boczną uliczkę. Z poza niskich domostw wybłysły stożki świateł, łykające łapczywie gęstą mgłę.

Nazajutrz była środa. — Mimo jarmarku, Klapholc napróżno dopytywał się o tajemniczego nieznajomego. Nikt, tak z miasteczka jak z bliższych okolic nie przypominał sobie człowieka o podobnym wyglądzie. Szynkarz pokazywał każdemu gościowi, który wstąpił na piwo, wódkę lub bilard, owe buty stojące za szynkwasem, w miejscu umyślnie wybranem, tam gdzie poprzednio spoczywał słój z kiszonemi ogórkami. Nikt jednak w Kobylcu nie widział nigdy takich półbucików, lub tak wspaniałego futra, jakie ów nieznajomy wedle relacji szofera posiadał.

Rychłoby owe buty poszły w zapomnienie, gdyby nie fryzjer Jan Kanty Kopytko. Był on sąsiadem Klapholca, i posiadał zakład fryzjerski na głównej promenadzie rynku. Ten to Kopytko, gdy zwiedział się o tajemniczej historji, zgłosił się do Klapholca, z prośbą by jemu powierzył znaleziony skarb, a on umieści go za szybą swojej wystawy z odpowiednim napisem. Ponieważ upłynął tydzień, nikt po obuwie się nie zgłosił, szynkarz z ochotą wręczył fryzjerowi depozyt, wnioskując słusznie, iż żadnej z niego nie wyciągnie korzyści.

Jan Kanty Kopytko niewiele przeszedł w swoim życiu, jakkolwiek kilkanaście kilometrów ludzkiej skóry pozbawił owłosienia. Byłby może pisał wiersze, gdyby wiedział jak się to robi. Bądź co bądź drzemał w nim człowiek niepośledni, wysiany na jałowy grunt prowincji. Przynajmniej za takiego uchodził w oczach wszystkich kobiet i wielu mężczyzn mieszkających w Kobylcu. Napis jaki umieścił pod butami w oknie wystawowem o mało nie fruwał, tak był pełen polotu, a czytających czarował dobrze uwydatnioną oponą tajemnicy.

Upłynęły tygodnie. Skóra trzewików przeszła zapachem brylantyny i wody kwiatowej. Nikt nie zgłosił się po nie. Spadł pierwszy śnieg i nakrył schludną białością szarą nędzę domków, ulic i płotów. Pewnego wieczoru wystawowe okno zamgliło się, a nazajutrz rano błyszczało plątaniną lodowych kwiatów.

Wobec tego Jan Kanty usunął buty z wystawy i schował do szafy. Przed pójściem na spoczynek poddał je dokładnym oględzinom.

— Ot, para bucików — jakież odmienne od tych, które noszono w miasteczku. Podeszwy niczem płaty stężałej żółtej słoniny, grube na dwa palce. Zamiast zwykłych języków jakieś rozczapierzone frendzliste ozory wyrżnięte aż po dziurkowane czuby. Skóra mięciutka, naszyta paseczkami w wzorzysty deseń. Chyba z Wiednia pochodzą, albo może z samej Anglji, ojczyzny męskiej mody, footbalu, najlepszych mydeł i prezerwatyw.

Nie w takie cacka ubuwano się w miasteczku. Kopytko spojrzał na swoje buciary i splunął z obrzydzenia. Obcas niczem bukowe dzwono, twardy i nabity kołkami. Wierzch gruby, spękany, połyskuje niechlujnie rozmazanem czernidłem. Fryzjer przypomniał sobie, że jak w tych landarach pochodził po śniegu, to w każdym przez nie wygniecionym dole pozostawał czarny osad. Zapewne ten śliczny bronz trzewików z wielkiego świata nie puszcza nigdy farby!

Pan Kopytko przymierzył powierzone skarby. Leżały jak ulane. Przeszedł się po izbie i zdębiał. Stąpało się tak miękko i cicho, iż nawet nie zadzwonił blaszany dzbanek, stojący w miednicy na umywalni. Oszołomiony tym faktem golibroda wrócił na krzesełko i zdjął buty pośpiesznie. Przed schowaniem do szafy powąchał. Z poza fiołkowej tłustości wspiął się zapach skórzanej delicji.

W nocy marzył (Kopytko był kawalerem) o zdobyczach, jakieby poczynił wśród kobiet, gdyby ubrał takie cuda i pozwolił je wąchać. Nad ranem zakotłowało w nim mętne postanowienie przywłaszczenia sobie tej szewskiej doskonałości.



IZRAELITA WYSŁUCHAŁ W MILCZENIU

W parę dni potem nadleciał z poza granatowych kopuł Beskidu ciepły wiatr i zniweczył jędrność puszystych śniegów. Oklapły i poszarzały, jęły spływać gwałtownie żółtym roztopem. Szyba na wystawie odmarzła i obeschła, lecz buty nie powróciły na swoje miejsce. Wiatr pracował gorliwie i wnet uporał się z wszelką białością. Bagno rozpanoszyło się na rynku, a szybę wystawową pokryły piegi zeschłego błota.

Byłoby się na niczem skończyło, ale drogi podeschły i ciepłe podmuchy dmące z południa podnieciły w Janie Kantym gorączkę czynu.

Przez szereg nocy Kopytko walczył jak mógł z wzrastającą żądzą przystrojenia się w cudze piórka. Nie do tańca, bo był adwent, ale tak z wizytą lub do kościoła. Wyobrażał sobie, iż w takich butach Amerykanie siedzą w fotelach, opierając odnóża na poręczach krzeseł lub na stołach, — palą Hawanny i przeliczają dolary.

W sobotę wieczorem przeszedł się pierwszy raz po mieście na gumowych podeszwach. Było sucho i ciemno tak, że butów nie powalał i nikt nie dojrzał wyelegantowanych stóp golibrody.

Nazajutrz była niedziela. Jan Kanty nie wytrzymał. Włożył co miał najlepszego na siebie, na nogi cudzą własność, na głowę wylał słoik brylantyny, ręce wsunął w białe rękawiczki i poszedł do kościoła. Już w lipowej alei, prowadzącej do fary, spostrzegł jaką popełnił ohydę. Ludność Kobylca szła ławą do Kościoła.

C. d. n.

RAFAŁ MALCZEWSKI

Ilustrował J. Zaruba



„STARY ROJA

Z WYSTAWY TOW. PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH WE LWOWIE. Miłą atrakcją dla lwowskiej publiczności były obrazy artystki warszawskiej JANINY GESSNEROWNY.

Młoda artystka zachwyciła nas nietylko umiejętnością i poprawnem opanowaniem rysunku, lecz przedewszystkiem doskonałą znajomością barwy i wielką swobodą operowania plamą, t. j. walorami czysto i rasowo malarskiemi. Pozostawiając jednakże na chwilę wartości techniczne jej obrazów, zwróćmy się do sprawy najistotniejszego wyrazu jej twórczości, do głębokiego sentymentu i siły uczucia, cechującej wszystkie kreacje tej artystki. Przez każdą z „jej" twarzy przemawia serce ludzkie. Traktuje je ze szczególnym pietyzmem, nie jako wyraz stylu czy dekoracji, lecz jako indywidualny obraz ludzkiej duszy. To też każda z tych głów, bez względu na to, czy należy do prymitywnej osobowości („Stary Roja", pełen siły portret), czy wykwita z chusteczki dziewczęcia wiejskiego, żyje swojem własnem życiem wewnętrznem, posiada swój odrębny, swoisty indywidualizm. I w tym właśnie wyrazie, zaklętym w dobrą umiejętność artystycznej techniki malarskiej, tkwi wartość jej cennego talentu. Ludzie jej nie są zmanierowanemi kukłami, jak to się zdarza w wielu kompozycjach najnowszej twórczości, manekinami, obliczonemi na efekt mody dzisiejszej lub jutrzejszej; lecz każda z tych głów przeżywa własny tragizm istnienia. Stąd też jak najżywsze należy się Artystce uznanie. Twórczość jej postępuje drogą uczciwego zrozumienia sztuki, oddania się jej niepodzielnie, bez kompromisów na rzecz popularności i nowinkarstwa. Narodowy, a raczej ludowy charakter jej twórczości nie poprzestaje na kolorowej kronice kostjumologji wiejskiej, nie jest tylko efektownym zbiorem motywów ludowych, rozmieszczonych pięknie na obojętnym modelu; lecz jest historją duszy człowieka.

Janina Kilian-Stanisławska

*

TURNIEJ POETYCKI. — Kasyno i Koło Literacko-Artystyczne we Lwowie ogłasza Turniej Poetycki, który odbędzie się w czwartek dnia 21 marca o godzinie 20 w własnej sali przy ul. Akademickiej 13.

Zaprasza się wszystkich polskich poetów do wzięcia udziału w tym turnieju.

Poezje, przeznaczone na konkurs, należy nadsyłać do dnia 10 marca b. r. pod adresem Kasyna i Koła Literacko-Artystycznego we Lwowie. Pismo maszynowe, lub wyraźnie czytelne ręczne, po jednej stronie pisane, zaopatrzone godłem. Można także dołączać zapieczętowane koperty, zaopatrzone godłem, zawierające wewnątrz imię, nazwisko autora (rki) i adres. Nieodznaczone utwory zostaną zniszczone wraz z nieotworzoną kopertą, lub w razie zastrzeżenia zwrócone.

Twórców nie krępuje się co do treści ani co do formy, jedynie uprasza się nie nadsyłać utworów długich lub też poruszających tematy polityczne czy nieobyczajne. Specjalna komisja kwalifikacyjna, której skład podamy przed turniejem w dziennikach, będzie miała za zadanie wyłączyć utwory nie nadające się z powyższych względów do publicznej produkcji. Każde odrzucenie będzie umotywowane.

Poezje nadesłane odczytają na turnieju artyści dramatyczni, poczem nastąpi głosowanie audytorjum. Wyznacza się trzy nagrody dla utworów, które skupią największą ilość głosów na sali.

Nagroda pierwsza: tytuł „Laureata Turnieju Poetyckiego" i 300 zł, druga: 200 zł, trzecia: 100 zł

Utwory, nadające się do druku, zamieszczone będą w specjalnem wydawnictwie p. t. „Turniej Poetycki Lwowa".

Bliższe informacje w Sekretarjacie Kasyna i Koła Lit.-Art.

TWORCZOSC KOBIECA WE FRANCJI. Wydawnictwo Fayarda zapowiedziało nowy cykl p. t. „Jeunes femmes et jeunes filles", na który składać się będą powieści pisane z myślą o młodych kobietach. Zapoczątkują cykl: COLETTE YVER: „Roso. Madame"; ANDRÉ LICHTENBERGER: „Leila, si blanche"; EDWARD DE KEYSER: „L'aventure de Croquette Parfait".



WOSKOWY MANEKIN FIRMY PIERRE IMANS
do art. na str. 69

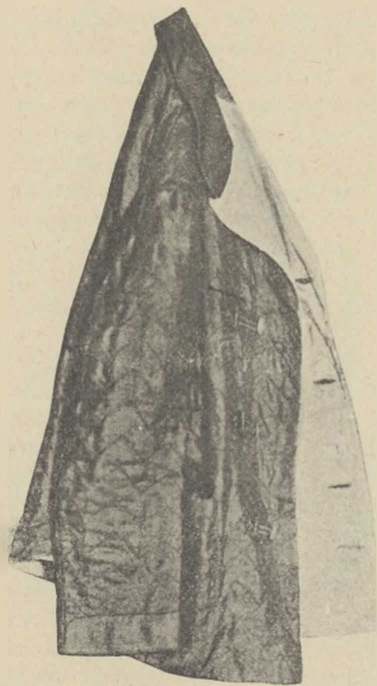


FIGURY WOSKOWE „DOLLY SISTERS" FIRMY PIERRE IMANS
do art. na str. 69

COŚNIECOŚ DLA PANÓW

Mężczyźni przyszli do przekonania, że w zaciszu domowem powinni wyglądać równie elegancko, jak poza domem, ale pod warunkiem, że nie ucierpi na tem ich wrodzone zamiłowanie do wygody.

Ponieważ od niepamiętnych czasów wyrzucili ze swej garderoby „szlafrok", którego sama nazwa już działała zniechęcająco, będąc synonimem rzeczy przestarzałej i wstydliwej niejako — zaczęli szukać czegoś, coby odpowiadało celowi a przytem było estetyczne.



Jupka z brokatu zapinana na 3 guziki i podszyta jasnym jedwabiem

Noszono jakiś czas t. zw. bonjourki w przeróżnych odmianach, ale te nie zastąpiły należycie dawnego szlafroka.

Zaczem pojawiły się pyżamy. Ubranie wdzięczne, wygodne, szykowne. Podbiło więc nietylko cały świat męski lecz i kapryśny światek kobiecy.

Ale i pyżama, ta wygodna, miła, praktyczna pyżama, z chwilą gdy ją panie zagarnęły dla siebie, poczęła mężczyznom mniej dogadzać i wykazywać jakieś braki. Zeszła do roli negliża nocnego, porannego, ale w ciągu dnia już nie odpowiadało.

Zaczęto więc narzucać na nią długie okrycie, nie starodawny szlafrok, broń Boże, lecz przecie coś, co go mocno przypomina ogólnym wyglądem, jakkolwiek pod wieloma względami różni się odeń i to bardzo korzystnie. Okrycie to nazywamy nonszalancko „chałatem", a Francuzi „robe de chambre".

Przyznać trzeba, że jest to bardzo szczęśliwy pomysł na różne okresy w ciągu dnia. Np. rano na przejście wprost z łóżka do łazienki, później przy śniadaniu, lub przy załatwianiu drobnych spraw porannych jak wyjście do listonosza, do posłańca, albo do jakiegoś wczesnego interesanta. Sama pyżama, lub chociażby narzucony na nią płaszcz kąpielowy (ze względu na łazienkę) byłby zupełnie nieodpowiedni.

Poranne chałaty tworzą komplet z nocną pyżamą i wykonane bywają z tego samego materjału. Ponieważ oczywiście szyte są z materjałów do prania i bez podszewek, wypadają zatem dużo taniej od jedwabnych i brokatowych; mają więc duże powodzenie.

Rzecz jasna, że są też i inne chałaty poranne, z odmiennego od pyżamy materjału, zwłaszcza zaś w zimie, jak np. z puszystej, grubej flaneli, z materjałów wełnianych lub pikowanych. Zawsze jednak powinny być stonowane z nocną pyżamą, t. j. z jej kolorem i ewentualnie z rodzajem wzoru.

Bardzo praktyczne i cieszące się wyjątkowem powodzeniem są gładkie granatowe chałaty, wykończone odmiennym kolorem, z którego jest uszyty również pasek. Dobrą ich stroną jest to, że przez swą dyskretną całość nadają się na każdą porę dnia i nie rażą przy żadnem ubraniu.



Jupka dłuższa z grubego jedwabiu w deseń. Zamiast zapięcia przewiązana pasem.

Chałaty z ciężkich materjałów jedwabnych, z brokatów otrzymują zawsze gładką podszewkę i gładkie wyłogi. Pozatem można je wykonywać z każdego dowolnego materjału i w dowolnym kolorze, dobranym wedle osobistych upodobań i warunków fizycznych. Ścisłe trzymanie się modnych chwilowo kolorów nie obowiązuje najelegantszych nawet panów. To też jedynie ze względów ścisłości sprawozdawczej wymieniam, że kolor zielony w całej gamie odcieni jest wybitnie faworyzowany. Widuje się jednak barwy ciepłe jak żółty, jasno-bronzowy, kanarkowy z bronzowym, rdzawy, orzechowy, fiołkowy. Wszystko w tonach spokojnych, pastelowych. Materjały wzorzyste, ornamenty tureckie, geometryczne, pasy i t. p.



Chałat z crêpe de Chine i pyżama z flaneli

Na pyżamy nocne same jasne materjały do prania; gładkie lub w paski, albo w niezmiernie delikatny deseń.

Poza porą poranną i późną wieczorną ustępuje chałat miejsca eleganckiej jupce. Taka jupka, czy kaftan — jaką nazwę kto woli — bywa krótka lub dłuższa. Krótka, zapinana na trzy szmuklerskie guziki, wykonana w jedwabiu lub wełnie, podszyta jasnym zachodzącym na wyłogi jedwabiem. Model dłuższy, t. zw. trzy czwarte długości, jest bez zapięcia, a za to przytrzymany pasem. Kieszenie i mankiety wykończone sznurem jedwabnym; wyłogi, pas i mankiety z jedwabiu w odmiennym kolorze, ale w odcieniu podszewki. Wykonywane bywają z ciężkiego jedwabiu wzorzystego, z brokatu, w odcieniach bardzo dyskretnych. Podszewka z krepy chińskiej.

Są to wszystko zasadnicze a najnowsze wytyczne mody, wśród których indywidualny smak jednostki wybierze najodpowiedniejsze dla siebie. Wytworne upodo-

bania nie pójdą nigdy w kierunku krańcowych ekstrawagancyj czy to w linji, czy w barwie, nie dostosują się niewolniczo do czegoś, co wprowadza niepokój i zakłóca harmonję otoczenia. Nawet wówczas nie — choćby to był pomysł najsłynniejszego krawca lub artysty kinowego. Zwłaszcza wzorowanie się na tych ostatnich jest chociażby z tego względu zawodne, że rodzaj ubrania i wszystkie jego szczegóły związane są ściśle z daną rolą, ze środowiskiem i finansową pozycją osobistości, którą aktor reprezentuje na ekranie.

Dyskretne barwy, dobry krój i czystość, oto co cechuje garderobę domową starannego mężczyzny.

GENTLEMAN

O WIOSENNYCH PŁASZCZACH I KOSTJUMACH

Pierwsza myśl o końcu zimy jest zarazem myślą o nowym, lżejszym płaszczu.

Właściwie moda przypisuje całe mnóstwo okryć: sukienny jasny płaszcz na rano, jedwabny na popołudnie, strojny na wieczór, nieprzemakalny na deszcz, a prócz tego choć jeden płaszcz, tworzący z odpowiednią suknią komplet, no i czysto podróżny. Ale że moda nie zajmuje się tem, żeby swe niewolnice obdarzać środkami, potrzebnemi do spełnienia jej zleceń i wymogów, więc z czystem sumieniem można się ze zbytniego posłuszeństwa wyswobodzić i zredukować ową zbyt kosztowną ilość płaszczy, powiedzmy, do dwóch. Angielski — na rano i ewentualnie na podróż; jedwabny na popołudnie, wieczór i do sukienek; to powinno wystarczyć.

Porządny deszczowy płaszcz z impregnowanego crêpe de Chine i stosowny kapelusik z tego samego materjału bardzo są wskazane, bo parasol, nawet najładniejszy, nie jest zbyt wygodny, ani też nie chroni należycie podczas wiosennych ulew. Czyli że potrzeba jednak „koniecznie" trzech płaszczy.

Na poranne płaszcze wybieramy odcienie obu panujących tego roku barw, mianowicie beige i zielonej. A więc kolor piaskowy, kasztanowy, kolor lnu lub ochry — jako różne tony beige. Kolor migdałów, butelek, rezedy, lub ów lansowany ostatnio niebiesko-zielony ton — jako odmiany zielonego. Prócz tego bardzo mile widziany kolor granatowy i popielaty, zwłaszcza w połączeniu z zielonym, dalej czerwony, zarówno jasny, jak też i ciemniejszy kolor rdzy. Względną nowością jest ciemno-fioletowy, zwany tu aubergine od pewnej jarzyny, u nas, niestety, wcale nieznanej.

Z materjałów używa się: wełnianej popeliny, charmelaine, kashy, kashadrap, drapelli, gabardyny, aksamitu, damskiego sukna i materjałów angielskich, najczęściej w kraty duże lub małe. Modne są też i płaszcze, które można nosić na obie strony. Jedna powinna być gładka, a druga w kratę, czasem szkocką; najmodniejszy materjał, zwany burric.

Krój wełnianych płaszczy, zwłaszcza tych które są szyte z angielskich materjałów, jest prosty. Z tych ostatnich np. najczęściej robi się raglany z odpowiednio dobranym futrzanym szalowym kołnierzem. Jeśli materjał jest do noszenia z obu stron, na wierzch daje się stronę kratkowaną, a na kołnierz, jako też patki, zdobiące kieszenie i rękawy, używa się gładkiej. Pięknie wygląda z takiego materjału szeroki płaszcz krojem lekko skloszowanym, gdzie na wierzchu jest gładka strona, a kratkowana zdobi kieszenie, mankiety i pasek umieszczony tylko ztyłu. Z niej też zrobiony jest szal, który zastępuje nie istniejący kołnierz.

O innych sukiennych płaszczach należy wiedzieć, że futrzane kołnierze są rzadkie, a jeśli istnieją, to z płaskich futer. Dużo jest fasonów, które albo tylko zprzodu, albo tylko ztyłu mają paski. Paski zaś kompletne najczęściej łączą się ze zbluzowanemi stanikami, a czasem także i ze skromnym wykładanym kołnierzykiem, tak że taki płaszcz robi wrażenie sukienki. Znaczna cześć modeli nie ma pasków zupełnie, co konsekwentnie wynika z silnej obecnie tendencji do ubierania pleców. Na niepodzielonej bowiem ich płaszczyźnie swobodniej można układać we wzory zakładki, stebny i nakładane plisy, które stanowią stałe ozdoby sukiennych płaszczy. Częste są np. wąskie grupy zakładek, biegnące wpoprzek całych pleców i powtarzające się na rękawach. Modne są też zakładki — trzy, cztery — biegnące od jednej kieszeni do drugiej poprzez plecy i powtórzone na górnej stronie rękawów. Najbardziej jednak lubione są nakładane plisy, obstebnowane na brzegach, lub umieszczone dyskretnie. Jeśli materjał zmienia połysk zależnie od kierunku, w którym jest szyty, to ten rodzaj ubrania jest nietylko wskazany, ale wprost obowiązujący.

Płaszcze popołudniowe są, oczywiście, jedwabne. Tafta, liberty, crêpe satin, crêpe de Chine, marocain de soie, ryps jedwabny — oto ich materjały. Kolor granatowy, albo czarny. Fasony strojne. Przedewszystkiem kołnierze są bardzo różnorodne. Prócz szalowych i szalów zastępujących kołnierze, istnieją duże, postawione, i kołnierze, całkiem wąziuchne ztyłu, a zprzodu opadające z obu stron, lub tylko z prawej, niby szerokie żaboty aż po zapięcie płaszcza. Prócz tego bardzo częste są modele bez kołnierza, przybrane bortami wzdłuż brzegów, krzyżujących się dla zapięcia.

Także i rękawy okazują dużo pomysłowości. Bywają szerokie, zebrane w prosty, ciasny mankiet; rozszerzające się stopniowo o dzwonowym kroju, o falbankach, i t. d. Zapięcie płaszcza stanowi najczęściej jeden guzik lub klamra, albo wcale go niema i płaszcz trzeba szykownie przytrzymywać. Przybraniem są: klosze, woskowane wstążki, marszczenia, zakładki i plisy, stale stosowane przy crêpe satin, gdzie gładka i matowa strona składają się na efektowną całość.

Niektóre płaszcze o gładkiej górze i przyszytej do niej dolnej części robią wrażenie jedwabnych sukienek. Zwłaszcza wtedy, kiedy, jak się to często zdarza, góra i dół są innego koloru. Futer rzadko się używa, a jeśli, to w szlachetnym gatunku. Angielski płaszcz z powodzeniem zastąpić można kostjumem.

Jako materjał na kostjum wchodzi w grę zarówno gładkie sukno, kasha, angielskie wyroby, jak również marocain gładki i — co jest nowym nabytkiem — także marocain imprimé.

Kolory te same co na płaszcze. Modne bardzo połączenie dwóch kolorów, np. popielatego z granatowym, a to tak, że spódnica i przybranie żakietu jest w jednym kolorze, a żakiet w innym.

Żakiety są krótkie, a krój ich prosty. Jeśli mają pasek, to są zazwyczaj zbluzowane. Czasem mają kształt męskiego tużurka, zapiętego na jeden podwójny guzik i trochę wciętego w pasie. Często znowu fason otwartych marynarskich bluz, bez kołnierza. Ale najczęściej są to zwyczajne ‚angielskie żakiety'; przylegające na biodrach, bez paska, z długim wąskim kołnierzem i kieszeniami. Uzupełnieniem kostjumów są bluzki. Modne są w równej mierze i specjalnie dobrane kasaki i neutralne bluzki z crêpe de Chine, crêpe de soie, a nawet fularu. Odpowiednio do prostoty kostjumów i bluzki są skromne.

Strój ten, po długiej banicji przywrócony tamtego roku do łaski, nieprędko zapewne wyjdzie z mody. Można go więc śmiało polecić.

MEWA

MODELE MÓD

TOALETY WIECZOROWE Z KRAJOWYCH MATERJAŁÓW



734 Toaleta wieczorowa z bławatowej crêpe satin o nierównym obwodzie, lekko zbluzowana. Jako przybranie jedwabna frendzla.

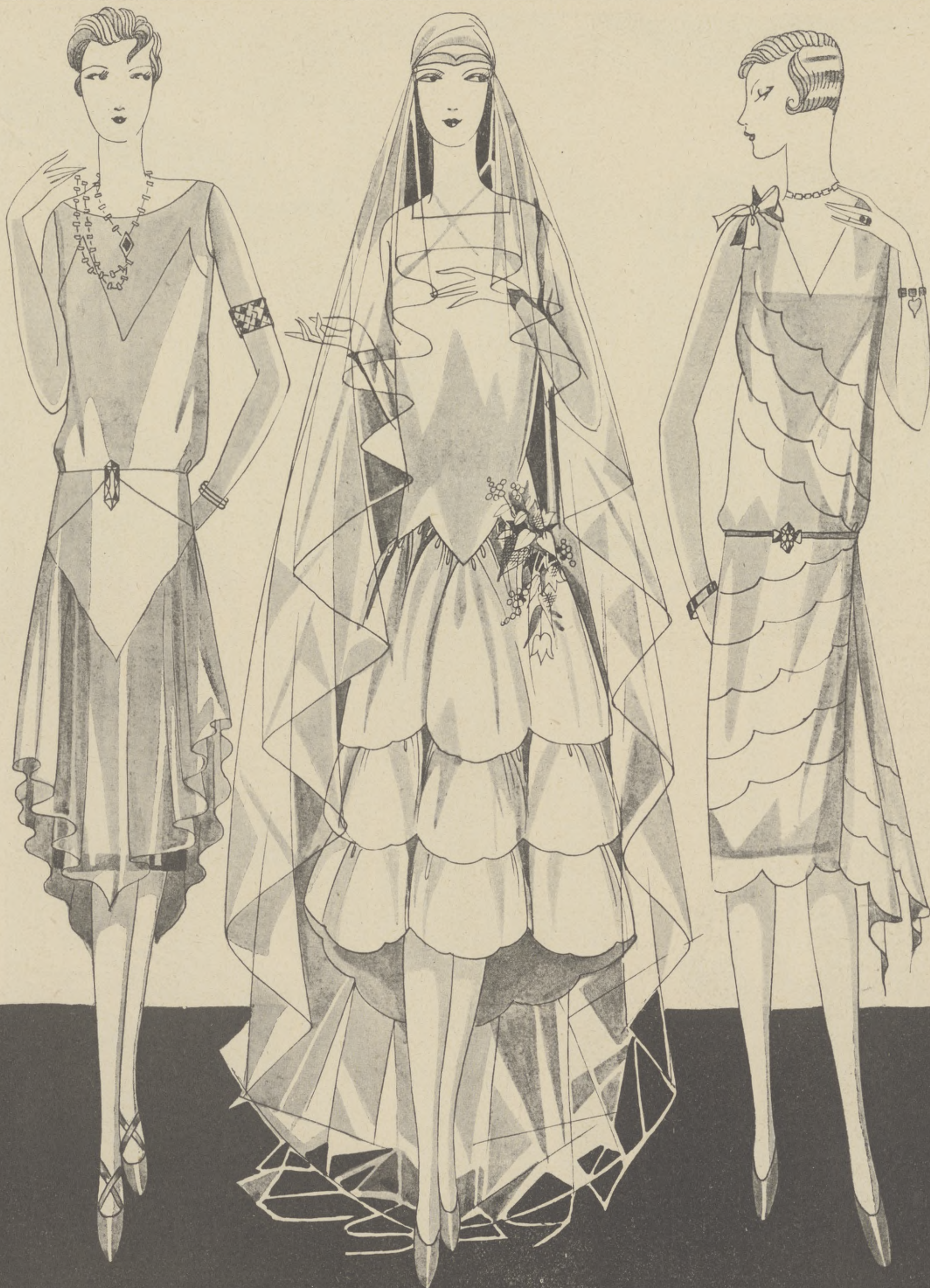
735 Toaleta wieczorowa z cytrynowej jedwabnej krepy; wykończenie górą i dołem z crêpe Georgette w tym samym kolorze. Kokarda z materjału sukni, spięta artystyczną klamrą, z pod której wychodzą plisowane wachlarze z tafty.

736 - 7 Toaleta wieczorowa z seledynowej mory z oryginalnie



upiętą wtyle draperją; całą ozdobą sukni haftowany lub aplikowany motyw w barwach fiołkowych i złotych. Na ramieniu kwiat z seledynowej crêpe Georgette. Wtyle guziczki obciągnięte morą.

738 Suknia popołudniowa z crêpe Mongol w kolorze niebieskim Patou. Odcięta spódniczka krojem kloszowym. Zprzodu nałożone dwa luźne godety. Szal na prawem ramieniu przeprowadzony przez klamrę z masy perłowej.



739 Suknia popołudniowa z wełnianej crêpe Georgetty w kolorze cynobrowym. Bluza ozdobiona zakładeczkami, guziki rogowe. Pasek ze złotej irchy z klamrą rogową. Kapelusz odpowiedni do toalety.

740 Suknia tailleur z materjału wełnianego popielato-beige. Spód z kremowej crêpe satin. Jako przybranie zakładeczki.

741 Skromna suknia popołudniowa z jedwabnej popeliny. Kar-


745
746
747



czek odcięty. Zakładeczki staniczka przechodzą w kontrafałdy spódniczki. Haftowane muszki.

742 Toaleta weselna z crêpe satin i jedwabnej gazy w dwu odcieniach morelowego. Artystyczna klamra jubilerska i dostosowana do niej bransoleta wyróżniają ten wytworny model.

743 Toaleta ślubna z białej mory. Gładki staniczek w zęby, spódniczka złożona z trzech rzędów marszczonych falban. Falbany dołem wycinane w łagodne zęby i wykończone lamówką. Stylizowane kwiaty.

744 Wytworna toaleta weselna z zielonej crêpe Georgette, ozdobiona fantazyjnie zakładeczkami. Zboku dodane dłuższe godety. Na ramieniu kokarda ze złotych i srebrnych wstążek, pasek złoty, klamra srebrna.

745 Suknia dla pani domu na popołudniowe herbatki z wełnianej



755

752

753

crêpe de Chine. Przód koronkowy, lamowanie i pasek z lśniącego jedwabiu.

746 Suknia popołudniowa z granatowego aksamitu; przybranie wycięcia rękawów i odcinana spódniczka z granatowego cienkiego rypsu.

747 Suknia z orzechowego materjału wełnianego. Zboku włożone składane fałdy. Staniczek ozdobiony aplikowanemi pasami z jedwabiu.

748 Płaszczyk z miękkiego materjału dla dziewczynki do lat 10-ciu. Steben i angielskie guziki.

749 Suknia tailleur z cienkiego sukna. Wykończenie krawieckie; szwy stebnowane, guziki ze skóry.

750 Kostjum sportowy z gabardyny. Odcięty karczek, guziki angielskie. Barwny szal na szyi.

751 Kostjum tailleur w kolorze szampańskim. Na żakiecie nakładane plisy.

756

757

758

759

752 Wytworny płaszcz z lśniącej wełny lub jedwabnego rypsu. Rękawy i kołnierz wraz z obwodem płaszcza z jedwabnego materjału w kratę.
753 Sportowy płaszcz automobilowy, wykończony po krawiecku. Wszystkie szwy wystebnowane.
754 - 5 Maskoty automobilowe.

756 Suknia domowa na wieczorną porę z bronzowej wełny w bogate klosze. Kołnierz szalowy z crêpe satin. Zboku klamra.
757 Strojna suknia domowa na wieczorną porę z krepy jedwabnej lub wełnianej. Kołnierz z crêpe Georgette. Spódniczka ma zprzodu trzy wstawiane godety, zakończone klamrą.



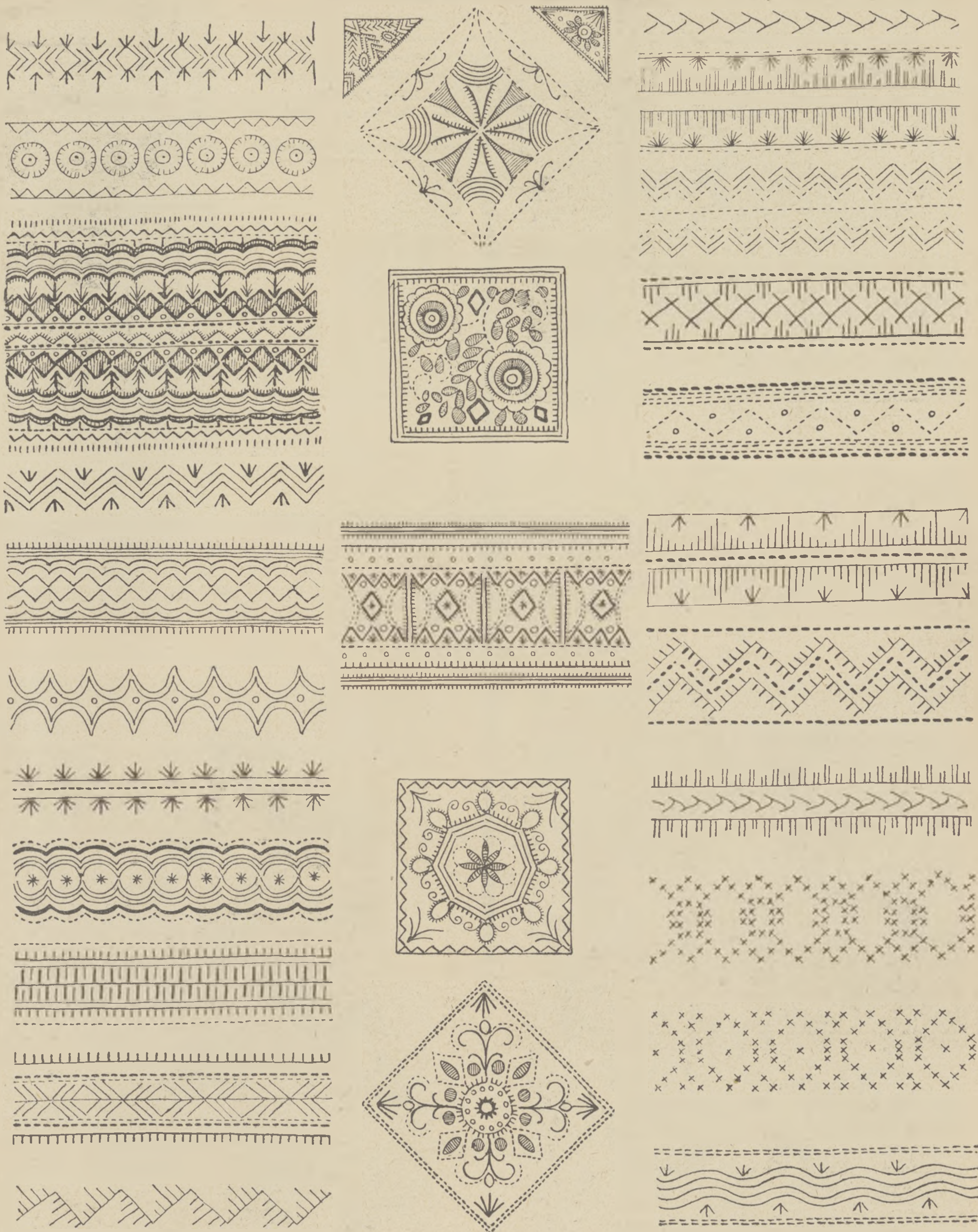
758 Domowa suknia poranna z drukowanego welwetu do prania, wykończona jedwabiem.

759 Szlafroczek z flanelki niebieskiej; zęby dziergane lub lamowane różowem.

760 Wytworna suknia domowa na porę wieczorną z wzorzystego jedwabiu sztucznego; wykończenie z czarnej crêpe soleil.

761 Szykowny szlafroczek z matowego surowego jedwabiu, na ciepłej podszewce i cały przepikowany. Wykończenie z crêpe satin.

762 Suknia domowa kombinowana; spódniczka z materjału wełnianego, staniczek jedwabny. Pasek irchowy.



Szlaczki i motywy do ozdabiania sukienek i fartuszków dziecinnych, bluzek, serwetek, ręczników. — Sciegi: gałązkowy, łańcuszkowy, przed i poza igłę, krzyżykowy, dziergany i atłasek. Kolory dobierane dowolnie, jak również gatunek i grubość nici zależna od materjału i przeznaczenia. Pięć wzorów naturalnej wielkości na „Dodatku" dołączonym do niniejszego numeru.

Proj. Jadwiga Skalecka

Kwiaty z pracowni Heleny Motryczanki

Wysoce uzdolniona i pełna polotu artystka wykonywa na zamówienie wszelkie fantazyjne kwiaty w każdym żądanym kolorze. Kwiaty są sporządzane z materjału białego, który farbuje się i podmalowuje.



Rys. 165. — Chryzantema wykonana z crêpe de Chine i aksamitu lśniącego. Kolor żółty, cieniowany niebieskim i różowym.



Rys. 166. — Krokusy, materjał: aksamit i linon. Kolor seledynowo-żółtawy.

Rys. 166

Rys. 167. — Wianuszek biedermayerowski do zdobienia stylowych sukien, złożony z drobnych różyczek, w kolorach pastelowych: różowym, kremowym, lila i niebieskim. Listeczki z aksamitu w kolorze seledynowym.

Rys. 168. — Mlecz, wykonany z batystu w kolorze naturalnym żółtym.



Rys. 167

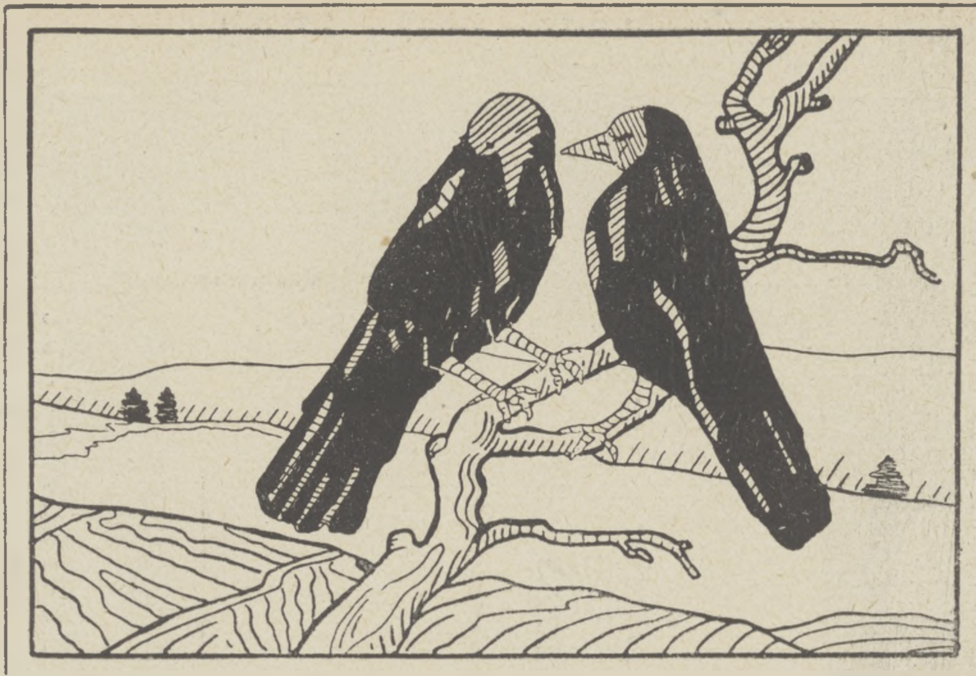


Rys. 168

Rys. 169. — Aplikacja na poduszkę lub makatkę.
1. jasno niebieski (tło)
2. białe
3. jasno cytrynowy
4. „ popielaty srebrzysty
5. jasno liljowy
6. ciemna terakota
7. czarny
8. ciemno bronzowy
9. ciemno zielony.

Kreseczki na ptakach zrobić wodnym ściegiem, kolorem nr 4. Kreseczki na drzewie jasną terakotą. Wymiary: 35 x 50 cm

Proj. Józef Babiak



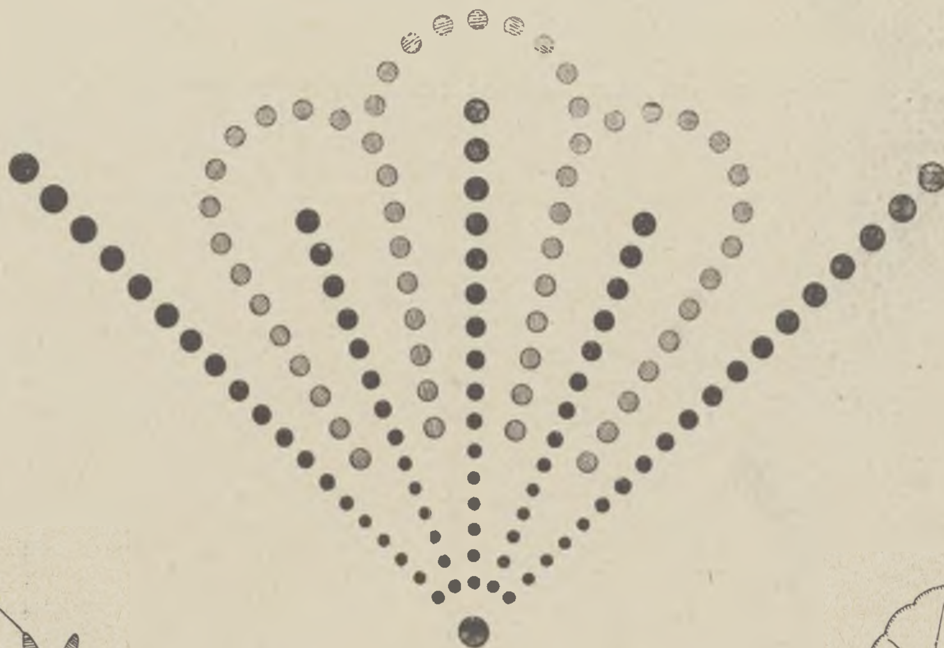
Rys. 169

Rys. 171. — Motyw zdobniczy na serwety okrągłą, owalną lub kwadratową, pas stołowy i t. p.; wymiar: 27 x 27 cm; wykonany barwnym haftem płaskim, liście w trzech tonach zielonych, kwiaty w dwu tonach terakota, środki jasno liljowe, lub też w dwu tonach różowych, liljowych i niebieskich, środki ciemno-amarantowe.

Proj. Józef Babiak

Rys. 170. — Haft angielski doskonały w zastosowaniu jako motyw zdobniczy do bielizny pościelowej.

Proj. Józef Babiak



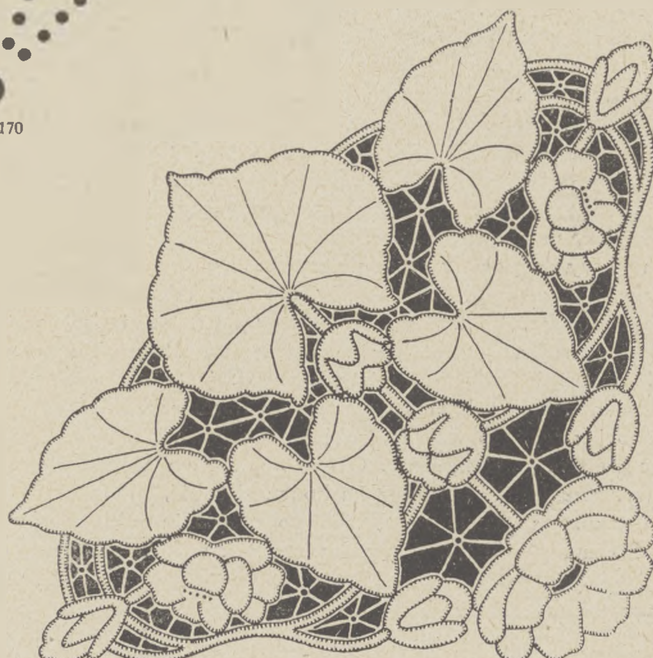
Rys. 170

Rys. 172. — Motyw zdobniczy na serwety okrągłą, owalną lub kwadratową, pas stołowy i t. p.; wymiar: 27 x 27 cm; wykonany haftem Richelieu.

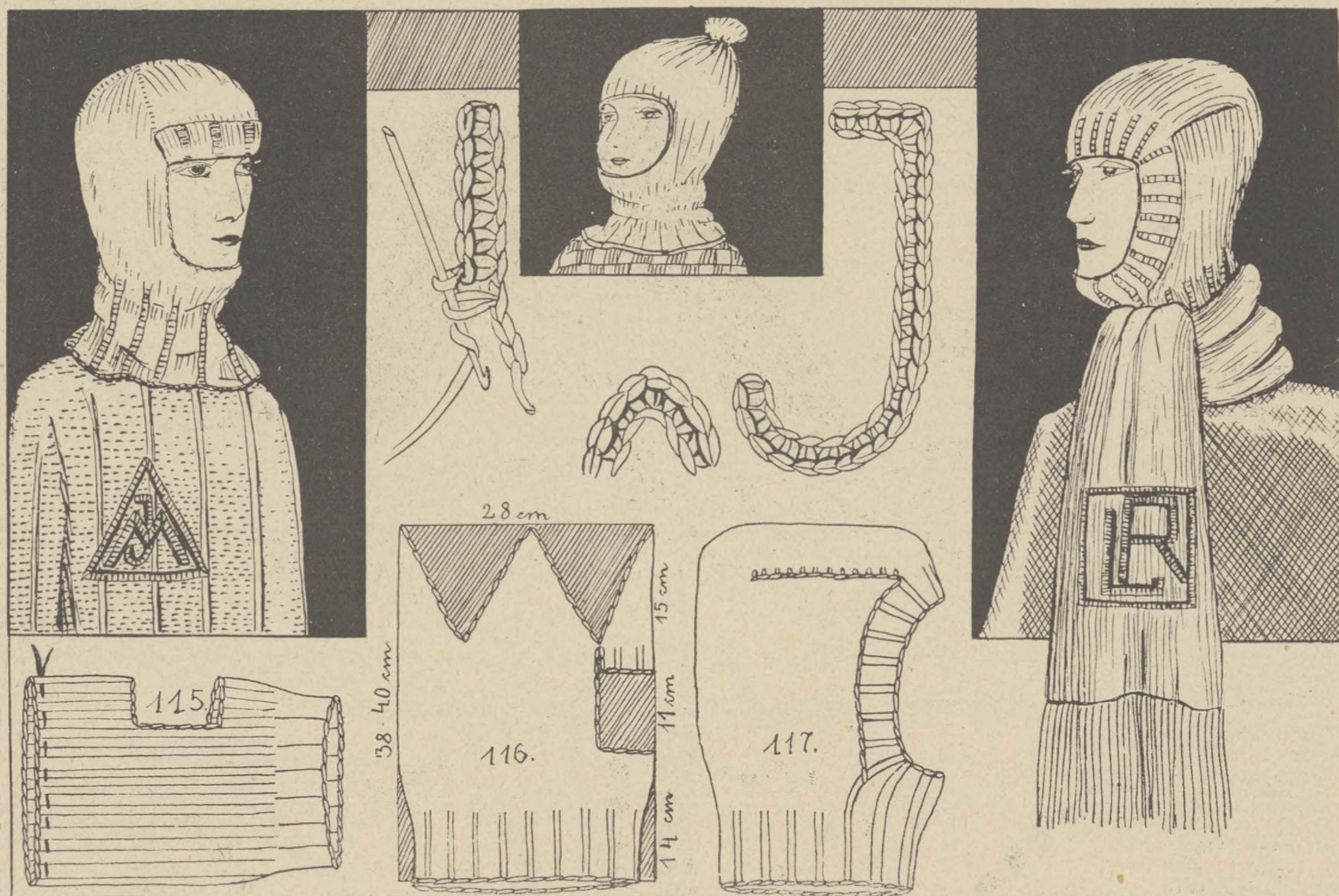
Proj. Józef Babiak



Rys. 171



Rys. 172



Do sportu zimowego zawsze modne są czapki-kominiarki. Robi się je z miękkiej włóczki niezbyt cienkiej. Podajemy 3 sposoby najmniej skomplikowane.

Najłatwiejszy przedstawia rys. 115; zastosowuje się go najczęściej dla dzieci i młodzieży. Zaczyna się okrągło na 4 drutach i robi po 4 oczka gładko, a 2 nawywrót. W ten sposób robi się czwartą lub piątą część całej długości. Następnie rozpoczyna się ścieg patentowy, 1 o. gł., 1 nawywr., i robi tyle co poprzednio. Teraz zakończa się piątą część oczek i robi dalej nie wokoło, tylko tam i z powrotem z obracaniem tak długo, jak szerokie są zakończone oczka. Nakoniec nabiera się z jednego boku tyleż oczek, ile się zakończyło poprzednio, złącza druty znowu w koło i robi ostatnią część trochę krótszą od dolnej. Po zakończeniu oczek ściąga się brzeg mocną włóczką i przyszywa pompon albo kutas. Brzeg „okienka" obdziergać, żeby się zanadto nie wyciągał. Wymiary ustanawia się w ten sposób: zmierzyć długość od czubka głowy do połowy ramienia, objętość głowy wokoło czoła i wysokość otworu od brwi po zagięcie brody. Otworu nie robić zbyt dużego, bo wyciąga się. Uwzględnić, że trykot wyciąga się na szerokość, przez co traci na długości, a więc długość mierzyć dostatnio, objętość skąpo.

Na rysunku 116 podajemy wymiary dla dorosłych. Zaczyna się tak samo jak rys. 115 wokoło, robi po 3 o. gł. a 2 nawywr., następnie po 1 o. gł., 1 nawywr. Otwór ma 11 cm w kwadracie. Mały wyłóg nad czołem można na końcu dorobić, albo oddzielnie na osobnym drucie i dołączyć po zrobieniu odpowiedniej długości czapki, do koła. Po kilku rzędach wokoło rozpoczyna się robota czteru trójkątnych części czapki, które wykonywa się po jednej, spuszczając oczka po obydwu bokach, najlepiej podług formy. Gdy wszystkie części gotowe, zeszyć po lewej stronie.

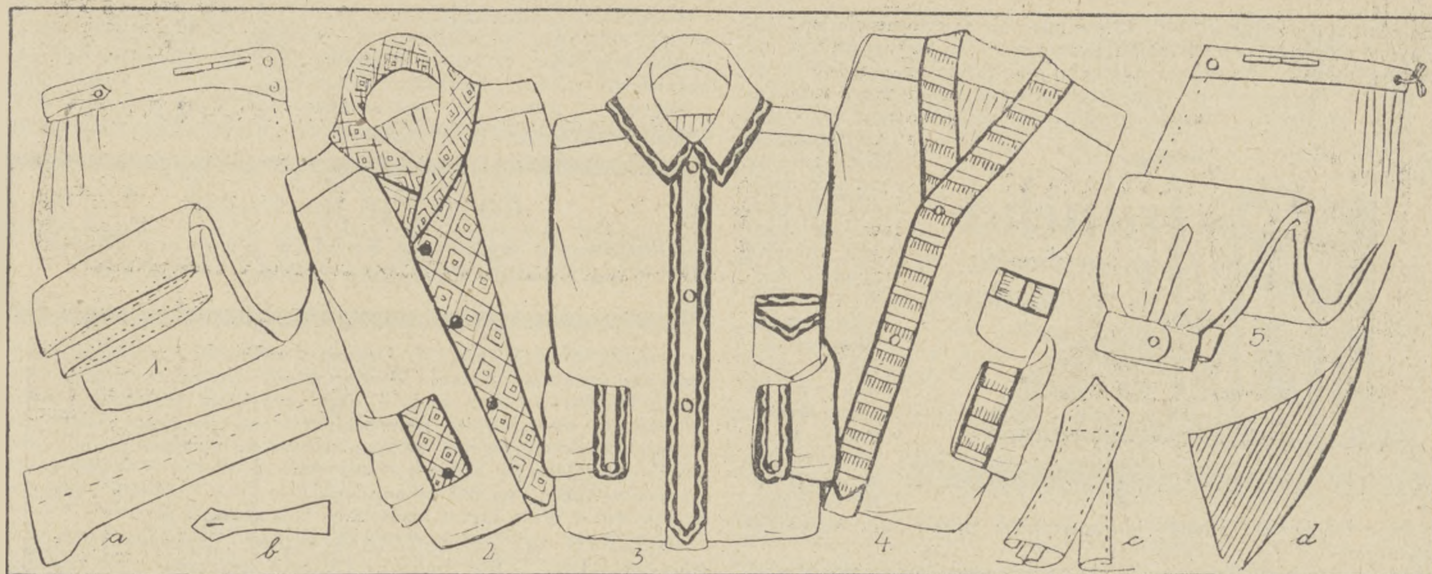
Panie, które umieją robić pięty w pończochach, z łatwością odrobią czapkę rys. 117. Zaczyna się wokoło po 2 o. gł., 2 nawywrót. Po jakich 10 — 12 cm robić na jednym drucie nadal po 2 gł., 2 nawywr., na trzech same gładkie oczka albo pojedyńczy patent. Następnie zostawia się drut z oczkami 2 gł., 2 nawywr. i robi tylko na trzech dalej aż do końca skroni, oczywiście tam i z powrotem. W tej wysokości zaczyna się klin, t. zn. robi się tylko na jednym drucie, środkowym, i przy każdym rzędzie spuszcza po jednem oczku z bocznych drutów, aż wszystkie oczka zostaną spuszczone. Następnie nabiera się jak przy pięcie, oczka brzegu bocznego czapki i robi znowu wokoło po 2 o. gł., 2 nawywrót na szerokość 6 — 7 cm i zakończa wszystkie oczka. Brzeg na skroni ściągnąć.

Bardzo modne są monogramy wrabiane w trykot. Można je wrobić np. oczkami nawywrót w gładkim trykocie, albo także kolorową włóczką. Tak samo wyszywa się je krzyżykami, albo ściegiem płaskim. Inny sposób polega na przyszywaniu bortki zrobionej szydełkiem. Zależnie od grubości włóczki robi się na łańcuszku 1 — 3 rzędów ścisłych oczek, przyczem dodaje się stosownie do kształtu liter. Najlepiej narysować monogram na papierze i podług tego szydełkować. Żeby nie wyciągnąć trykotu przy przyszywaniu bortki, podłożyć organtynę, której nitki potem łatwo wyciągnąć.

Z. KULCZYCKA

KĄCIK PRAKTYCZNY

BIELIZNA MĘSKA



Z przyjemnością uwzględniamy wszystkie życzenia naszych Czytelniczek, dlatego dziś podajemy kilka modeli bielizny męskiej.

Szycie męskiej bielizny jest dość mozolne i wymaga precyzyjnego wykonania. Z drugiej strony umożliwia znaczne oszczędności w materjale i w wydatkach, jak również zastosowanie praktycznych i wypróbowanych sposobów wykonania.

Jednym z nich jest dekatowanie materjałów przed użyciem. Zaparza się je wrzącą wodą, suszy i prasuje w stanie wilgotnym. Materję tak przygotowaną można użyć wzdłuż i wszerz, a nie zbiegnie się już i nie skurczy, ani nie zmarszczy. Tak samo nie będzie przykrych niespodzianek po wypraniu z powodu zbyt ciasnych kołnierzyków. Oczywiście należy także sparzyć płótna przeznaczone na podkładki i wkładki. Koszule rys. 2, 4 i 7 powinno się bezwzględnie szyć z płócien w ten sposób przygotowanych, inaczej przybranie, względnie przody, nie będą gładko leżały po wypraniu, gdyż każde płótno kurczy się inaczej, a w dodatku zbiega się wzdłuż więcej jak wszerz. Rys. 1 przedstawia spodenki o praktycznym kroju paska *a*, który przyszywa się do górnego brzegu nawywrót i przystebnowuje po prawej stronie, po złożeniu w połowie. Patki *b* kraje się osobno z podwójnego materjału i przyszywa do paska. Otwór do przewleczenia wykonać jak zwykle. Drugie spodenki mają wąski pasek bez patki, a u dołu obszewki do zapinania o rozporku wykończonym listewkami *c*. W miejscach narażonych najbardziej na wytarcie dobrze podłożyć kawałki płótna *d*.

Nocne koszule 2 i 4 przybrane wzorzystym zefirem, 3—kolorową bortą.

Przy dziennych koszulach wykonywa się najpierw przód. Rys. *e*, *f* i *g* uwidoczniają wykonanie przedniej listwy koszuli sportowej rys. 6. Po wykonaniu przodów należy zmarszczyć plecy w środku u góry — układane fałdy wydzierają się łatwo — i przyfastrygować 2 naramienniki, rys. *h*. Po zeszyciu wywrócić i przystebnować — *i*. Teraz przyszyć naramiennik do przodu, wyciąć szyję (zprzodu) według foremki i przyszyć wąską obszewkę, którą kraje się dwa razy i trzeci raz z mocnego płótna. Rys. *k* wskazuje, jak przygotować kołnierzyk ztyłu na spinkę.

Koszula 7 ma krótki przód obecnie modny. Dla wygodnego wkładania trzeba otwór zdłużyć aż do patki, albo wogóle uszyć przód z dwu części. W takim razie patkę przyszywa się do prawej części i przewleka przez odpowiedni otwór w lewej.

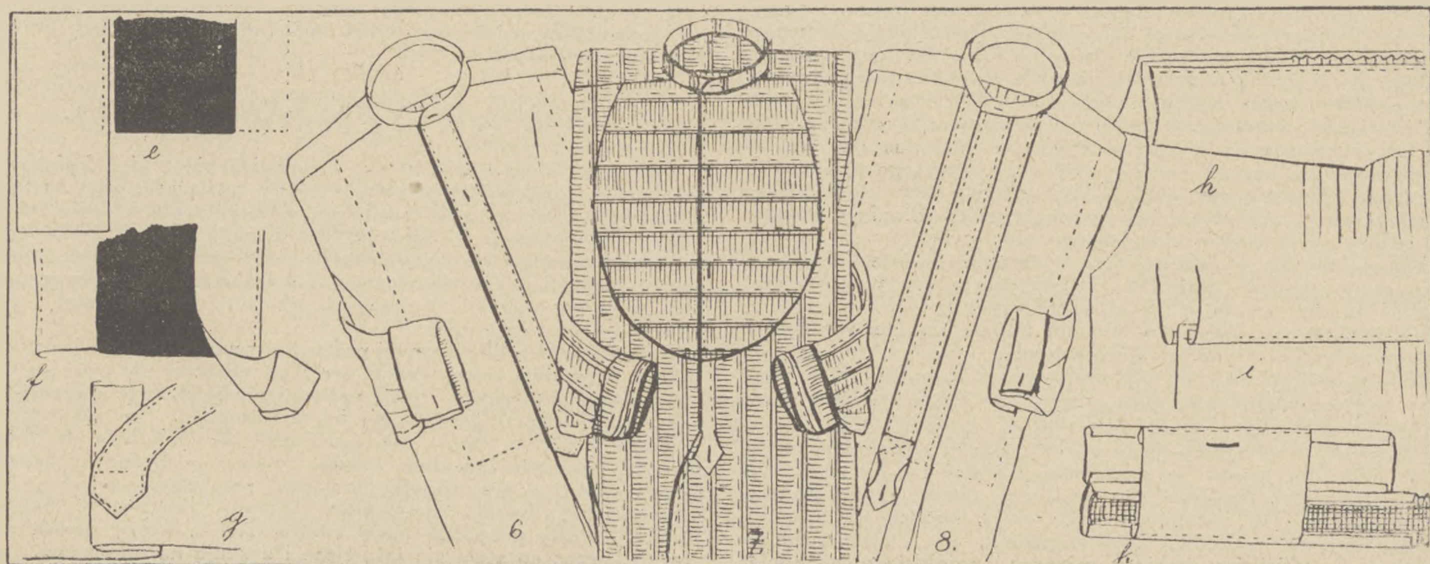
Dostarczamy krojów na wszystkie modele wielkości 37—42. Przy zamawianiu kroju na spodenki podać objętość w pasie.

Na koszule wystarcza płótno szer. 80 cm. Na bardzo barczyste figury szer. 90 cm.

Poleca się szyć po 2 kolorowe, albo wzorzyste koszule odrazu, gdyż można je oszczędniej skroić, a gdy zaczną się drzeć, naprawić jedną koszulę niezniszczonemi częściami drugiej.

Na średnie numery bierze się 2½ m bez kołnierzyków i mankietów, na nocne koszule i zefirowe z kołnierzykami i mankietami po 3 m.

Z. KULCZYCKA



DOBRA GOSPODYNI

dba o dobrobyt Państwa' i popiera wyroby krajowe

WIOSENNE ZMĘCZENIE, które nas tak często nawiedza, tłumaczymy sobie zazwyczaj anemją, tem bardziej że towarzyszą mu podobne objawy. Wzmożona potrzeba snu, łatwe krwawienie dziąseł, bóle w mięśniach oto charakterystyczne znaki tego zmęczenia. Prof. dr Brauer doszedł do wniosku, że przyczyną jego jest awitaminoza. Nie możemy na tem miejscu opisać, w jaki sposób uczony zbadał podkład tych niedomagań. Wspominamy o nich dlatego w tym dziale, gdyż zapobiegliwa gospodyni może zawczasu zapobiec i uchronić siebie i domowników przed tem przykrem znużeniem.



Pod koniec zimy wyczerpują się zapasy świeżych jarzyn w piwnicy, a owoce drożeją i są coraz rzadsze. To też sięga się po konserwy, suszone owoce i jarzyny. Jak wiadomo, pokarmy te są po większej części pozbawione witamin. Dłuższe odżywianie się niemi doprowadza ludzi — np. w strefie podbiegunowej — do zachorowania na szkorbut, który według prof. dra Brauera, objawia się w wczesnych początkach właśnie tak, jak to „wiosenne zmęczenie".

U nas objawy te znikają, szybko, tuż po ukazaniu się świeżych jarzyn.

Ale nie wszyscy mogą sobie pozwolić na jarzyny inspektowe i owoce południowe. Dlatego należy znaleźć inne sposoby do sporządzania pożywienia bogatego w witaminy.

Surowa kwaśna kapusta zawiera je w znacznej ilości. Tak samo marchew, szczególnie surowa i surowy sok. Kartofle są dość bogate w witaminy. Mleko ze suchej paszy zawiera niewiele witamin, dlatego powinno się małym dzieciom nie bronić surowej marchwi, oraz podawać wedle możności pomarańcze, które zawierają wszystkie potrzebne witaminy. Dobrem uzupełnieniem są orzechy. Masło kokosowe zawiera więcej witamin, jak inne tłuszcze. Do sałat powinno się używać soku cytrynowego, bogatego w witaminy. Miód, prócz innych cennych składników, zawiera wszystkie witaminy.

Jak wiadomo, jedynie chleb razowy zawiera witaminy. Dlatego nie należy używać wyłącznie jasnego pieczywa.

Wspominaliśmy w dawniejszych numerach „Świata Kobiecego" o znaczeniu wątroby wołowej i cielęcej dla odżywiania. Nietylko wysoki procent żelaza w niej zawarty czyni ją wartościową dla człowieka, także i bogactwo witamin nadaje im pierwszorzędne znaczenie wśród artykułów spożywczych.

Nie zapomnijmy również o przyprawach, z których cebula i czosnek, prócz białka i związków siarki, zawierają większe ilości witamin.

PIERNIK. Zrobić gęsty syrup z 1/4 kg cukru i zagotować z 1/2 kg miodu i 10 dkg masła. Po wystygnięciu dodać 1 1/4 kg mąki. Gdy postoi kilka dni, domiesić do ogrzanego ciasta 1 dkg potaszu rozpuszczonego w odrobinie letniej wody, skórkę z 1 cytryny, 15 dkg tartych orzechów, albo migdałów, po 1 małej łyżeczce cynamonu, goździków, imbieru, pieprzu angielskiego, na koniec noża gałki muszkatowej i 3 jaja. Dokładnie wymiesić i wyłożyć na wysmarowaną blachę na 2 do 3 cm grubości, przybrać całemi migdałami i piec w dość ciepłym piecu, albo w rurze. Pokrajać na kwadratowe kawałki z migdałem pośrodku.

CIASTKO Z GRYSIKU PSZENNEGO. Utrzeć 12 żółtek z 25 dkg mączki cukrowej, wcisnąć sok z 1 cytryny, 12 dkg drobno pokrajanych migdałów, dodawać stopniowo 50 dkg najlepszego grysiku pszennego (manny), mieszając bezustannie, nakoniec dodać pianę z białek i 1/2 paczki proszku drożdżowego. Piec w formie przez godzinę w niezbyt gorącej rurze.

NALEŚNIK Z KREMEM. Usmażyć naleśniki i napełnić następującym kremem: Utrzeć 18 dkg masła, dodać 8 żółtek, trzeć nadal. Dodać 1/4 l śmietany, 4 dkg przesianej bułeczki i pianę z 6 białek, posmarować naleśniki tą masą, posypać rodzynkami i posiekanemi migdałami, zwinąć, włożyć do wysmarowanej rynki, zalać 1/4 l mleka, w którem rozkłócono 3 żółtka z łyżką cukru, i upiec w rurze, aż mleko zupełnie wsiąknie. Zamiast rodzynek, można dać 4 łyżki tartej czekolady, t. j. około 6 dkg.

ROZCZYN DO CZYSZCZENIA PLAM. Zmieszać 250 g czystego spirytusu z 8 g benzyny i często potrząsać. Po tygodniu dodać 80 g amonjaku w płynie i dokładnie zmieszać przez potrząsanie w butelce. Rozczyn ten wywabia plamy z tłuszczu, żywicy, wosku i pokrewne. Zwilżyć płateczek i natrzeć plamy; gdy zaczynają znikać, wytrzeć płatkiem możliwie z tego samego materjału, aż plamy zupełnie się usuną.

GLINA W GOSPODARSTWIE. Przedmioty drewniane jak stoły, krzesła, stolnice, wałki i t. p. dobrze szorować gliną. W tym celu rozrobić glinę z wodą, posmarować tem przedmioty i szorować szczotką. Plamy z tłuszczu, krwi i t. p. na stole i podłodze znikają, gdy nałoży się na nie wilgotną glinę i pozostawi aż wyschnie. Zazwyczaj glina wyciągnie plamy za pierwszym razem, jeśli nie, należy zabieg ten powtórzyć. Następnie wystarczy resztki gliny zmyć wodą. Dawniej używano gliny z dobrym skutkiem do czyszczenia nożów, widelców i łyżek kuchennych, oraz innych przedmiotów metalowych.

TOWAROZNAWSTWO

Piękne są kuny szlachetne. Sporządza się z nich kołnierze, przybrania, zarękawki, rzadziej peleryny i płaszcze, gdyż są bardzo drogie. Barwę mają bronzową kasztanowatą i bardzo silny połysk. Poluje się je w Szkocji, Skandynawji, Krainie i Małopolsce. Inna odmiana jest niebieskawo-szara albo bronzowa o białawym puchu i lśniących włosach, a kuny domowe, dość pospolite, są barwy szarawo-bronzowej. Ich futro jest delikatne i puszyste.

Nurki należą do tej samej rodziny co wydry. Są dość jaskrawo żółte z bronzową pręgą wzdłuż grzbietu. Obecnie nie nosi się ich prawie niefarbowanych, tylko naśladuje niemi sobole i przerabia na płaszcze i kurtki, trwałe ale bardzo drogie.

Futra wydry używa się przeważnie na kołnierze do futer męskich. Rozróżniamy dwa rodzaje, wydry pospolite o barwie ciemno-bronzowej i jaśniejszym puchu, oraz wydry morskie, tak zwane także bobry kamczackie, ciemno-bronzowe i bardzo lśniące. Wydry pospolite mają twardą sierść, którą usuwa się zwykle, przez co stają się jaśniejsze i zyskują na miękkości.

Piękne są tchórze o jasno-żółtawych włosach, których końce są ciemno-bronzowe. Wyrabia się z nich kołnierze, przybrania, szale, rzadko płaszcze, gdyż są drogie.

Piżmowce albo piżmaki nosi się naturalne i farbowane. Mają grzbiet bronzowy a brzuszek szary. Przeważnie służą do naśladowania soboli, nurków, skunksów i sealskinów. Z grzbietów niefarbowanych szyje się płaszcze, a brzuszki znajdują szerokie zastosowanie na kurtki, szale i krawaty i nosi się je zazwyczaj niefarbowane.

Bardzo rzadkie są obecnie prawdziwe bobry. Znajdują się jeszcze na Syberji i w Półn. Ameryce. Lichsze gatunki pochodzą z Połudn. Ameryki. Dawniej nosiło się je bardzo dużo, nawet jako podbicie, dziś należą do wielkich rzadkości i są odpowiednio drogie. Zastępuje się je skórkami nutria, coprawda mniej pięknemi i matowemi, a te znowuż naśladuje się strzyżonemi skórkami baraniemi, zwanemi „nutrietty". Bibretty, to króliki farbowane na kolor bobrów.

Szopy — niedźwiedzie amerykańskie — barwy szarej, dają bardzo trwałe podbicie. Strzyżone barany i niektóre niestrzyżone także znajdują zastosowanie, osobliwie do futer podróżnych. Do tych ostatnich używa się także wilków i niektórych psów. Woń ich jest przykra, dlatego nadają się prędzej na dachy do sań.

Koty naturalne, np. tygrysowate i rozmaicie farbowane, zające i króliki w różnem przerobieniu, oraz odpadki cenniejszych imitacyj znajdują zastosowanie jako podbicia.

Chomiki dostarczają również podszyć pod płaszcze i kurtki.

Na cele dekoracyjne używa się skór drapieżców, jak lwów, tygrysów, panter, jaguarów i lampartów, a nawet żeber i żyraf. Niektóre z nich naśladuje się mniej egzotycznemi futrami.

Niedźwiedzie białe z krajów podbiegunowych, czarne z Syberji, oraz bronzowe europejskie i azjatyckie naśladuje się kozami i nawet psami. Sierść tych imitacyj jest szorstka i zwykle farbowana.

Kozy naturalne, jak również barany dają podobnie jak niedźwiedzie, narzuty i dywaniki puszyste i trwałe.

Ostatnio robi się nawet poduszki i dywaniki z odpadków futrzanych, łącząc je we wzory i kombinując różne kolory.

Kupno futra to sprawa bardzo ważna i trudna. Dużego potrzeba doświadczenia, żeby nie paść ofiarą niesolidnego kupca. To też należy — w braku doświadczenia — udać się do znanej z uczciwości firmy. Niższa napozór cena u nieznanego kuśnierza kryje często lichość materjału. Bardzo przykry jest także zwyczaj „cenienia", t. zn. podbijania ceny, z której później opuszcza się tyle, ile rutynowany klient potrafi wytargować. W solidnej firmie obowiązują stałe ceny, co daje kupującemu pewność, że nie zostanie oszukany. Dla pewności można porównać ceny w kilku magazynach. Jednakowoż właśnie we futrach istnieje taka rozmaitość gatunków, że samo porównanie cen nie wystarcza. Podamy tu kilka wskazówek, jak najlepiej można się ustrzec przed wyzyskiem i kupić dobry towar.

Niebezpiecznie jest kupować futro bez oglądnięcia go od spodu, w szczególności baranki wszelkiego rodzaju. Jakkolwiek kupiec obowiązany jest powiedzieć klientowi, czy futro składa się z całych skórek czy też kawałków, to jednak często uchyla się od tego, albo nawet wręcz mówi nieprawdę. Kawałki oczywiście mogą być większe i mniejsze, co stanowi dużą różnicę w gatunku i cenie.

Baranki są tem szlachetniejsze, im skórki są lżejsze. Kędziorki powinny być drobne i tworzyć piękny rysunek grzbietu. Dawniej istniał zwyczaj kupowania skórek i znaczenia ich swem pismem, poczem dopiero dawano je do kuśnierza. Unikano w ten sposób zamiany na gorsze skórki. Elastyczność i miękkość skórek wszelkiego rodzaju dowodzi, że pochodzą one od młodych zwierząt i że są dobrze wyprawione. Skórki nieelastyczne i twarde były zbytnio naciągane, wskutek czego tracą łatwiej sierść, pękają i drą się. Garbarnie i farbiarnie wybijają na stronie odwrotnej skórek swe pieczęcie. Najlepsze są firmy rosyjskie i lipskie.

Przy kupnie należy też uwzględnić, że jasne futra — popielate, beige i jaśniejsze bronzowe — płowieją w silnem świetle. Przefarbowywanie jest drogie i ryzykowne. Sealskiny niefarbowane nawskroś ścierają się zczasem, trzeba je więc także kiedyś dać przefarbować. Najtrwalszy jest naturalny kolor skórek oraz czarny baranków, który po bardzo długiem noszeniu dopiero rudzieje, albo zielenieje, i to zwykle dopiero wtedy, gdy futro jest doszczętnie znoszone.

Futra z łapek drą się równie prędko, jak uszyte z kawałków. To też trzeba zbadać, czy są dane na podszewkę zwaną canevas, na którą dopiero przyszywa się watalinę i jedwabną podszewkę.

C. d. n.

Ciepło odmładza cerę

Powszechnie wiadomo, iż ciepło stanowi podstawę twórczej energji wszelkich stworzeń organicznych, że od dopływu ciepła zależy trwanie i rozwój świata roślinnego, tudzież odmładzająca się odnowa tkanek ciała ludzkiego. Gdyby słońce zgasło, zamarłoby wszelkie życie na ziemi. Wiadomo też, że roślinność strefy gorącej bujniejsza jest od flory klimatu umiarkowanego, że w pasie zimnym zaledwie karły kosodrzewiny wegetują. Podobnie dzieje się ze skórą twarzy „pielęgnowaną" zimną wodą. Gorąca natomiast woda rozpuszcza zalegające na twarzy wydzieliny i pobudza skórę do żywej przemiany materji, dlatego przeobraża się tłusta cera, skłonna do wągrów, w prawidłową, jeśli się ją spłókuje często i długo gorącą wodą i myje delikatnie proszkiem marmurowym „Miraculum". Odmładzanie zaś skóry prawidłowej, suchej i wiotczejącej osiąga się, jeśli twarz, powleczoną ożywczym kremem „Oxa" Dra Lustra, spłókuje się rano długo gorącą wodą, a wieczorem naparzy się nad parą — kremem „Oxa" natłuszczczoną — twarz. W dniach mroźnych wskazane jest obfite pudrowanie twarzy, szyi i gorsu roślinnym pudrem egzotycznym Dra Lustra.

Dr Z. B.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

W dobrze zrozumianym własnym i kraju interesie należy popierać wyroby krajowe

HALINA A. z WARSZAWY. — Zabieg operacyjny daje natychmiastowy skutek bardzo dodatni, ale istnieją także i inne sposoby usuwania fałdów i zmarszczek, zwłaszcza w okresie początkowym. A zatem np. zastrzykiwania metodą dra Kappa z Nowego Jorku, albo zabiegi równie dobrą metodą dra Lasta. Działanie ich, oczywiście, znacznie powolniejsze.

STAŁA PRENUMERATORKA. — Żądany adres podamy w liście; może być poste restante, skoro pragnie Pani zachować incognito. Zapewniamy Panią jednak, że każda redakcja kieruje się dyskrecją, a na osobiste ciekawości nikt z nas czasu nie ma.

WYCHOWAWCZYNI. — Jesteśmy, niestety, innego zdania. Szacunek trzeba sobie zdobyć umiejętnem postępowaniem z młodzieżą. Szacunku nie można nakazać słowami lub karami; zdobędzie Pani co najwyżej zewnętrzne jego objawy z lęku przed karą. Będzie to więc początkowa szkoła obłudy. Natomiast takt

i sprawiedliwość są zaletami, które w sercach młodzieży budzą mimowoli zaufanie i szacunek. Dorośli mają w niej najostrzejszych ale i najsprawiedliwszych krytyków, o czem trzeba na każdym kroku pamiętać.

ANUTA W. — 1. Najodpowiedniej będzie włożyć w tych warunkach suknię wizytową. W każdym zaś razie toaletę z długiemi rękawami. — 2. W nrze 4 z 15 lutego są skromne suknie na herbatkę o 5 po południu, tak dla Pani domu, jak i dla zaproszonych. O tej porze nie wkłada się toalet strojnych, ani tak przedłużonych, jak na wieczorne przyjęcia. — 3. O sportach letnich pamiętamy i przygotowujemy już modele tennisowe i do jazdy konnej; artykuły również. — 4. Przy sukniach letnich i sportowych będą modne krótkie rękawki, a także i modele bez rękawów. Tylko niektóre panie zapominają o tem, że prawdziwa elegantka nie ukaże się w mieście, na ulicy, z nagiemi ramionami. Z różnych względów, ale między innemi i z higjenicznych. Są to suknie projektowane przez wielkich krawców i rysowników na wyjazdy nad morze, w góry, na wieś, ale nie na miasto wraz z jego zapylonemi ulicami. Zapewne czytała Pani w jednej z naszych korespondencyj o modzie, że rodowita paryżanka nie ukaże się na ulicy w lekkiej sukni bez płaszczyka nawet w upalne dni.

??? — Żąda Pani za długiej odpowiedzi. Szczegółowy artykuł o formie zewnętrznej listu był już w naszem piśmie. Wobec zapewnienia Pani, że jest stałą prenumeratorką „Świata Kobiecego", radzimy wyszukać artykulik i uważnie przejrzeć. Natomiast druga kwestja jest natury etycznej, poza zasadami dobrego wychowania oczywiście. Czytanie cudzych listów i przechwytywanie ich jest czynem wysoce nieprzyzwoitym, do którego nie uprawnia żadna sytuacja, żadne motywy, na który nie zdobędzie się nikt z ludzi uczciwie myślących.

ALINA M. — Przy spotkaniu znajomych, t. j. małżeństwa, nie Pani powinna złożyć ukłon pierwsza, jakkolwiek młodsza, lecz znajomi. Tak samo wówczas, gdy Pani zna tylko żonę a męża jej nie, powinna znajoma, pamiętając o tem, że idzie w towarzystwie mężczyzny, pozdrowić Panią pierwsza.

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

STANISŁAW PIOŁUN-NOYSZEWSKI: Stefan Żeromski. Dom, dzieciństwo i młodość. Mortkowicz. Warszawa, 1928.

Ta nader zajmująco napisana książka będzie odtąd stanowiła niezbędne uzupełnienie do dzieł zbiorowych wielkiego pisarza z „Elegjami" włącznie. Składają się na nią następujące rozdziały: Dom Żeromskich, Dzieciństwo pisarza, Młodość pisarza, Droga do sławy, Dwór w Niezdołach. — Treści dopełniają liczne listy Żeromskiego. -W-I-C

Bibljoteka Biologiczna. Pod redakcją Prof. Dra J. Wilczyńskiego. Nr 1. WITOLD ADOLPH: Żaba. Podręcznik do ćwiczeń zootomicznych dla przyrodników i nauczycieli. Z 83 rysunkami i tablicami barwnemi. Z przedmową Prof. Dra J. Wilczyńskiego. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa. Str. 173.

Książeczka napisana zwięźle i jasno, rysunki czytelne, uzupełniane w wielu miejscach barwami. Niezbędną w pracowniach uniwersyteckich, pożyteczna przy nauce przyrody w szkołach średnich. W

Bibljoteka Biologiczna. Pod redakcją Prof. Dra J. Wilczyńskiego. Nr 3. JAN BOWKIEWICZ: Życie wód słodkich. Z 109 rysunkami. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa. Str. 206 i 1 tablica kolorowa.

Ucieszy się tą książką każdy, kto się interesuje przyrodą żywą, każdy, kto ma akwarjum, albo pragnąłby je mieć. Są tam ciekawe i jasne informacje o naturze jezior, stawów, błot, rzek i potoków, opisy przyrządów służących do badań i charakterystyka zwierząt i roślin, które zamieszkują nasze wody. Wszystko objaśnione wyraźnemi, licznemi rysunkami. Książka niezbędna w bibljotece szkolnej a doskonała na upominek dla inteligentnego chłopaka z gimnazjum. W.

BARSZCZEWSKI ST.: Marion. Opowieść z dalekiej Kanady. Z rys. i okładką kolorową L. Jagodzińskiego.

Młody Polak, zagnany wichrem losu w stepy amerykańskie, na daleką północ, poznaje córkę trapera, wychowaną zdala od ludzi i nie mającą pojęcia o cywilizacji europejskiej. Bohater śledzi z zainteresowaniem tę pierwotną istotę, widuje ją w rozmaitych okolicznościach życia i stopniowo zaczyna się zachwycać prostotą, bezpośredniością i głęboką uczuciowością dziewczyny. Wśród niebezpieczeństw i stałej walki z surową przyrodą młodzi zbliżają się do siebie, w dziewczynie wybucha płomień miłości do europejczyka. Uczucie to znajduje oddźwięk w sercu bohatera, który zwycięża rywala, tubylca i pojmuje córkę trapera za żonę.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w Administracji (Lwów, Chorążczyzna 27), miesięcznie zł. 3·80, kwartalnie zł. 10·50, półrocznie zł. 18·—, rocznie zł. 36·—. — Numer pojedyńczy 2 zł.

Kwotę prosimy nadesłać wraz z zamówieniem blankietem P. K. O. (Konto Nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi.

Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. — Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 3·60, kwartalnie zł. 10·—** lub na poczcie **cena miesięczna zł. 3·66, kwartalna zł. 10·17.**

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon administracji: 4-32 Z drukarni Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Telefon redakcji: 48-43

Usunięcie wypadania włosów,

895

uzyskanie nowego uwłosienia

Piękna fryzura ma w sobie coś fascynującego, czemu nikt oprzeć się nie może. Wypadanie włosów utrudnia coraz bardziej fryzurę, aż wkońcu nie pozostaje nic do uczesania. Pierwszą przestrogą jest łupież, oraz nadmierne wydzielanie się tłuszczu z naskórka głowy.



Po doświadczeniu, że albumozy siarczane uzyskane z czyszczonych włosów ludzkich nie tylko usuwają łupież, lecz też odnawiają uwłosienie, przedsięwzięto wytwarzanie Silvikrinu (D. R. Patent) w tak skoncentrowanej formie, żeby korzonek włosowy został w nim specyficznie odżywiony. Silvikrinem przeniesiono kosmetykę porostu włosów na czysto naukową podstawę i położono kres eksperymentowaniu środkami o nieznanym składzie chemicznym. Każdy człowiek znać musi istotę włosów, aby wiedzieć jak ma postąpić celem utrzymania względnie odnowienia uwłosienia. Po zaznajomieniu się z treścią przesłanej na życzenie broszury, dowie się W. P., że dotychczas niewątpliwie dużo czynił lub zaniechał, co działało zgubnie na porost włosów.

Poniższy kupon przesyłki bezpłatnej prosimy wypełnić i nam przesłać.

Silvikrin-Vertrieb, Gdańsk 420 Böttchergasse 23 27

Proszę o przesłanie mi bezpłatnie:

1. Książkę o 30 stronicach p t. „Włosy, ich wypadanie i odrastanie".
2. Wypracowanie naukowe pierwszych powag lekarskich.
3. Plan leczenia Silvikrinem zredag. przez prof. Dr. med. Lipliawskiego.
4. Próbkę Silvikrin Shampoon.

Imię i nazwisko

Miejscowość

ul. i l. domu

Poczta



Herbata Riedla

KOŁDRY MATERACE PIERZE

Władysław WEBER Lwów Batorego 2



Kilka kropel do szklanki wody wystarczy! Eleksirem, „Hezadont" należy przepłukać jamę ustną po każdem jedzeniu! Hezadont dezynfekuje i orzeźwia!

894

Pończochy Jedwabne

w nowych kolorach

poleca

A LA VILLE DE PARIS

GABRYEL STARK

LWÓW, PLAC MARJACKI 11.

879

DEKORACJE WNĘTRZ

TAPETY — FIRANKI — KLUBY
SALONY — MATERJE MEBLOWE

T. KYSIAK i Synowie Lwów

Sklep pl. Smolki l. 4 — Tel. 40-09
Zakłady Kościuszki 20 — Tel. 19-85

874

JUŻ NADESZŁY NAJMODNIEJSZE MATERJAŁY

na ubrania i płaszcze męskie oraz na suknie i kostjumy damskie. — Jedwabie, pończochy i wszelka galanterja w największym wyborze. — Główny skład wyrobów Leszczkowskich NOWO ZESORTOWANY SKŁAD OBUWIA I ŚNIEGOWCÓW — poleca pod nowem kierown.

MAŁOPOLSKI ZAKŁAD ODZIEŻY

ŻUROWSKI, ZALESCY i Ska

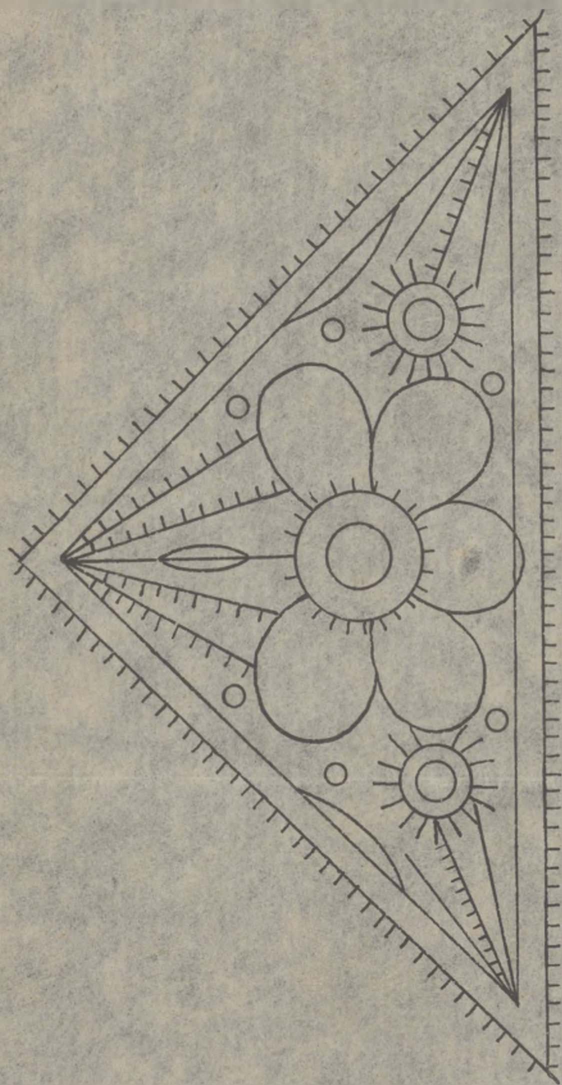
Ska z ogr. odp.
Lwów, Szpitalna 1, Tel. 53

878

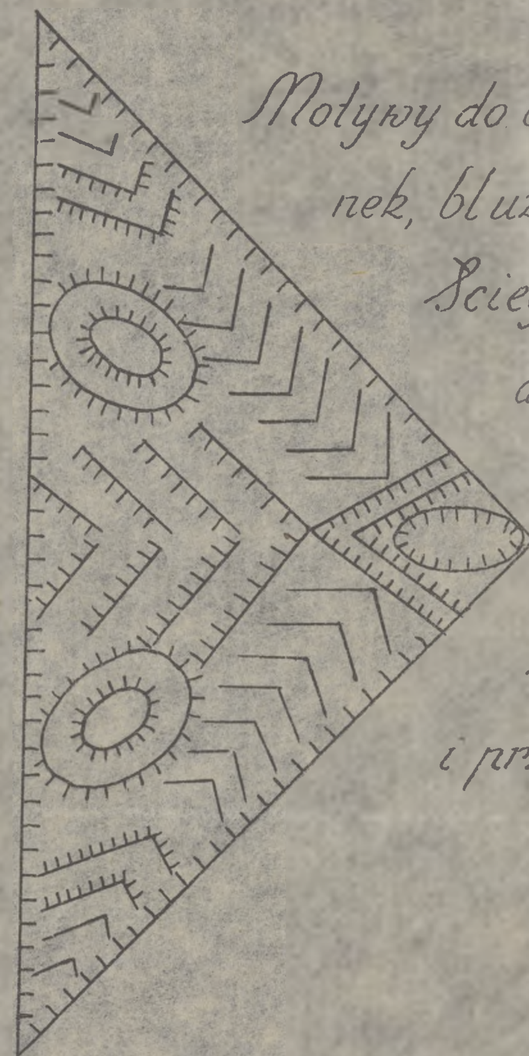
Na dogodne spłaty w 6 miesięcznych ratach

Dodatek do »Świata Kobiecego«

Nr. 4. Rok 1929





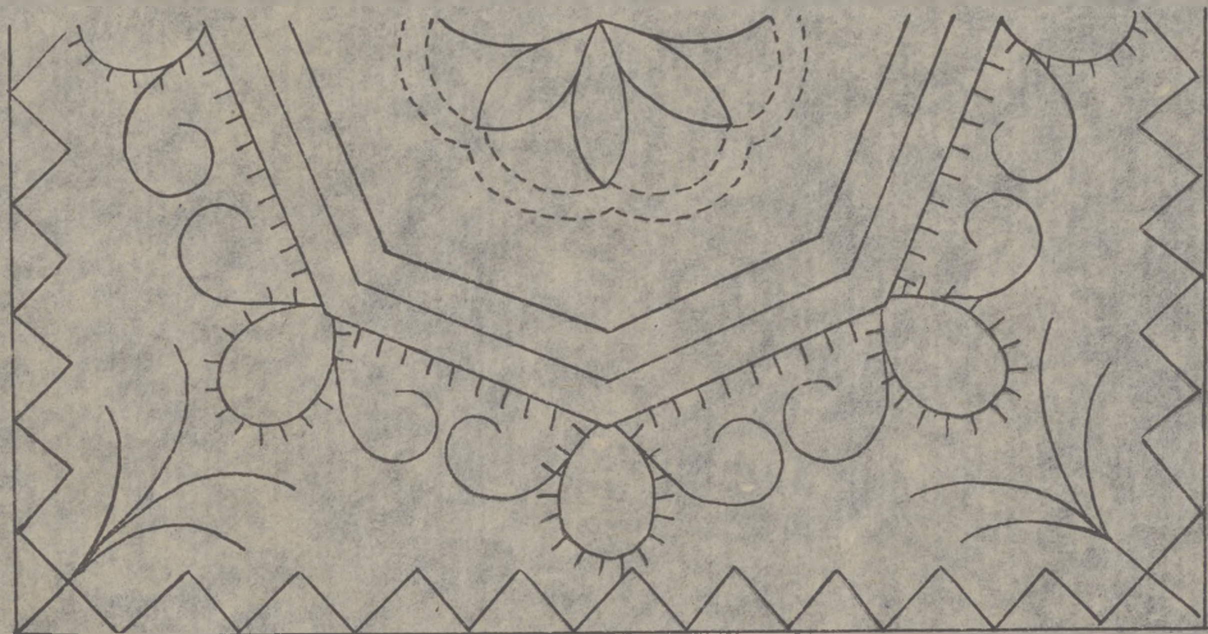


Motywy do ozdabiania sukien, sukienek, bluzek, serwetek.

Ściegi: gałązkowy, łańcuszek, atłasek.

Kolory dobierane dowolnie; gatunek i grubość nici zależne od materjału i przeznaczenia.

Proj. J. Skalecka.





Dodatek do »Świata Kobiecego«
Rok 1929 Nr. 4

Motywy do ozdobienia sukien, sukie-
nek, bluzek, serwetek,
[illegible] fartuszek,
itd.
Kolory dobierane dowol-
nie, z tem, żeby [illegible]
[illegible]
[illegible]



